

Z hymnów wielkopostnych
EX MORE DOCTI

Wedle zwyczaju najczcigodniejszego,
Gdy serce szczerze i pełne pokory,
Niechaj czterdzieści dni postu świętego
Ciała przenika udreńką tej pory.

Czas ten prorocтва nam zapowiadały,
Zachowywano go i w dawnym prawie,
Sam Chrystus — władca wiekuistej chwały
Uświęcił czas ten dłonią Swą łaskawie.

I każdy niechaj żyje powściągliwie,
Mierzy pokarmy — słowo swoje waży,
Sen niechaj skraca — nie kpi niegodziwie
I chęci zdrożne niechaj ma na straży.

Przed pracą niech się nasza dłoń nie wzdraga,
Ze złem do walki bądźmy wciąż gotowi
I nie opuści nas nigdy odwaga
Gdy drogę przyjdzie zastawić wrogowi.

By sprawiedliwy gniew przebłagać Pana
Zalani łzami, uderzajmy czołem
W pokorze wielkiej padłszy na kolana —
Wszyscy do Boga zawołajmy spolem.

Twą dobroć wielką — Panie nasz jedyny
Tylekroć znieważaliśmy grzechami.
Racz nam odpuścić wielkie nasze winy
I niechaj grzech już więcej nas nie plami.

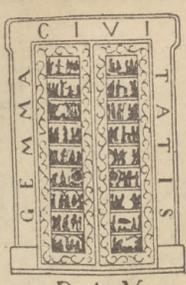
Bo my Twe — pomnij to — słabe stworzenia
I wielką nędzą jesteśmy okryci
Więc niechaj wzgardą Twojego imienia
Wróg się Twój więcej nigdy nie poszczyci.

I grzechów naszych zetrzyj liczne plamy,
Mnóż plon dzieł zbożnych — i już niechaj Ciebie
Prawością sobie naszą zjednywamy
Jako na ziemi — tak samo i w niebie.

O spraw to Trójco Święta i łaskawa!
Spraw to Wszzechwładco nasz i Boże,
Aby ten post — jak droga prawa
Wiódł ku zbawieniu w każdej porze.

opracował M. Bieszczadowski

Co do autorstwa tego hymnu podzielone są zdania. Jedni przypisują go
św. Ambrozemu, inni św. Grzegorzowi.



DZIŚ i JUTRO

ANDRZEJ ZAJACZKOWSKI

PROBLEM ODZYSKANYCH LUDZI

Prudnik — baszta piastowska

dy przed nim nie staje. Jest Polakiem niejako mechanicznie. Na śląskim pograniczu rzecz przedstawia się nie tak prosto.

Powstałe w warunkach pogranicza poczucie pewnej obcości wobec mieszkańców innych regionów skłaniało do uświadamiania sobie swej „tutejszości”, zastępującej niekiedy poczucie przynależności narodowej. Wiemy, że ludzi o niejasnej świadomości narodowej było na Śląsku dużo i że są oni jeszcze dzisiaj. Nie wdając się w żadne próby szacunkowe stwierdzić jednak trzeba, że mimo istnienia Ślązaków „tutejszych” Śląsk jako całość okazał się polski, nie tylko z racji formalnych, językowych lub historycznych, Śląsk okazał się polski ze świadomego wyboru. To nie przypadek, że — było na Śląsku niemieckiego powstania i że niemiecka irredenta działała jedynie metodą konspiracji i ukrytej dywersji. Polskość Śląska, wybrana w warunkach trudnych, a potwierdzona na Górze św. Anny i w hitlerowskich więzieniach, jest polskością najwyższego gatunku.

Polskość obrana w warunkach ucisku narodowego, a wyznawana później w warunkach otwartego, hitlerowskiego terroru, siłą rzeczy musiała w wyobraźni Ślązaka przyczynić się do powstania wyobrażenia Polski jako doskonałości. Bliższe przedwojenne kontakty Opolszczyzny z tzw. Śląskiem wojewódzkim obraz ten w niewielkim tylko stopniu urealniały. Opolanin wiedział, że w Polsce jest bieda, ale i w Niemczech chłopu i robotnikowi nie było słodko. Mieszkaniec Raciborza, który stykał się z Polką, stykał się z reguły ze szwagrem z Chorzowa, stryjcem z Bielska, kuzynem z Mysłowic. Ślązak stykał się ze Ślązakiem, kontakty nie przekraczały granic Śląska sztucznie przedzielonego polityczną granicą. Spotkanie Opolszczyzny z resztą Polski w roku 1945 przyniosło jednak przez przybyłych niespodzianki.

Krótkotrwały, ale bardzo bolesny kontakt z wojną musiał wytworzyć nastrój obawy i niepewności, utwierdzony warunkami życia pierwszych lat powojennych. Zastój ekonomiczny, improwizowana administracja niezdolna do zapewnienia porządku i sprawiedliwości, chaos migracyjny i wreszcie jedna z największych klęsk, klęska szabru — to znane nam wszystkim elementy ówczesnej sytuacji. Śląsk zetknął się z Polską w okresie największego w dziejach jej wycieńczenia, nie tylko materialnego, ale i moralnego. Ówczesne wycieńczenie moralne to nie tylko powojenna demoralizacja, to szereg orientacji politycznych, to zwalczanie zwycięskiej ostatecznie koncepcji budowania państwa ludowego, to lansowana przez elementy reakcyjne postawa życia dniem dzisiejszym. Ten rodzaj wycieńczenia moralnego leżał u podstaw wielu błędów i wielu zaniedbań, kończących się śląską krzywdą.

W epoce hitlerowskiej, a zwłaszcza

cza w ciągu wojny, polski aktyw narodowy został na Śląsku opolskim zlikwidowany, a ludność świadomie polska zdziękowana. Rosła natomiast proporcja ludzi niejasno zdających sobie sprawę ze swej przynależności narodowej. Na tym tle zrozumiałym się stanie, że uwarunkowana sytuacja pogranicza, skłonność do wąskiego regionalizmu i poczucia obcości wobec przedstawicieli innych regionów, po powojennych już doświadczeniach zaczęły dochodzić do głosu.

Rozwój poczucia obcości następował niestety głównie w kontaktach z ludnością napływową. Klęska szabru, która niewątpliwie oprócz momentów gospodarczych zawierała również „ideologiczne” momenty odwetu, zakończyła się, ale drobne konflikty życiowe przy ignorancji problemu śląskiego u napływowych w dalszym ciągu rzutowane były na „ideologiczną” płaszczyznę narodową. Ileż razy zasłużony powstaniec śląski, który cudem uchronił głowę od topora usłyszał: „ty Szwabie”. Policzek to bolesny, hańbiący tych, którzy go wymierzają, ale nie złamie on starego działacza. Gorzej sprawa wygląda w wypadku niejasnej świadomości narodowej. Wrogi izolacjonizm ludności napływowej poparty drobnymi, ale dokuczliwymi aktami odwetu wobec „niemiaszków udających Polaków” wywołuje postawy również izolacjonistyczne. Nie zawsze nawet trzeba szykan. Wystarczy wyśmiewanie śląskich „starek” i „dziolszek” przez paniusią z Przemyśla, która kładzie zegarek na „nachkastliku” i gwarę śląską uważa za ordynarną. Ślązak się kuli, w Opolu, Koźlu czy Olesku

(Dokończenie na str. 3)

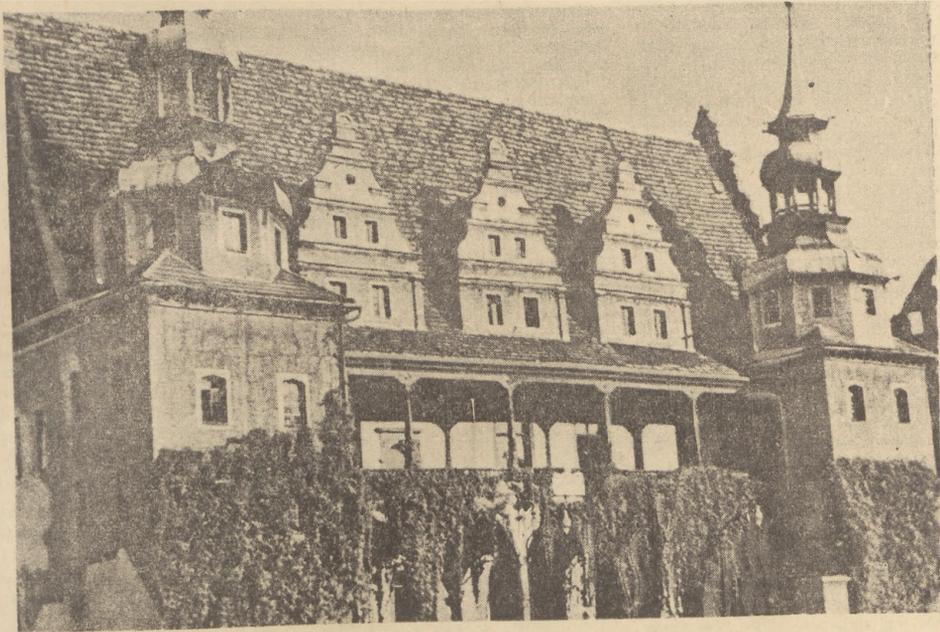
PRZYPOMINANIE naszych praw do Ziemi Odzyskanych traci już niemal banałem. Nie ma dzisiaj w Polsce nikogo, kto by nie wiedział, że osiągnięcie przez Polskę granic na Odrze i Nysie jest aktem powrotu do własności i nie ma nikogo, kto by nie czuł, że ziemię zachodnie są tak samo nieodłączną częścią Ojczyzny, jak Mazowsze czy Podhale. Nie znaczy to jednak, by w związku z posiadaniem tych ziem nie wylaniał się już żaden problem. Przeciwnie... problemów jest mnóstwo, niekiedy bardzo trudnych i zawsze ważnych. Najważniejszym jednak z nich jest problem odzyskanego człowieka, problem, który mimo upływającego dziesięciolecia Polski Ludowej nie stracił jeszcze na aktualności.

Zagadnienie ludzi powróconych Ojczyźnie jest szczególnie ważne na Śląsku opolskim. Nieustająca w swych wysiłkach zachodnio-niemiecka propaganda rewizjonistyczna tę ziemię właśnie — choćby z racji jej położenia — upatrzyła sobie za przedmiot najwłaściwszych ataków. Główną przesłankę działalności rewizjonistów stanowi fakt, że Śląsk opolski zamieszkały jest w dużej większości przez ludność, która od pokoleń żyła w granicach państwa niemieckiego.

Wagę problemu podkreślają jeszcze wiadomości, jakie dobiegają ze Śląska. Ostatni proces adenauerowskich dywersantów w Opolu był dowodem, że rewizjoniści nie ograniczają się do propagandy radiowej. Przy tym faktem jest, że nie wszę-



Opole — fragment miasta



Brzeg — fragment renesansowego ratusza z XVI w.



Opole — widok na ratusz z renesansową wieżą

Z problematyki II Zjazdu PZPR JEDNOŚĆ I ZWARTOŚĆ NARODU

II ZJAZD PZPR był przeglądem dorobku gospodarczego i kulturalnego dziesięciu lat istnienia Polski Ludowej i sprawowania w niej władzy przez klasę robotniczą. Człowiek oddział tej klasy, Partia, jest — jak to określił w swym końcowym przemówieniu zjazdowym Bolesław Bierut — „przewodnią siłą narodu, dźwignią rozwoju jego mocy i dobrobytu”. Partia w ciągu trudnych, powojennych lat wiodła i wędziła za sobą naród stawiając przed nim wyraźne, jasne, konkretne zadania, które prowadziły kraj do lepszej przyszłości. W roku 1948 na Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Bolesław Bierut powiedział: „Wychowanie ludzi, kształcenie kadr — to sprawa u powszechnienia wiedzy i kultury, to mobilizacja wszystkich sił w kierunku przyspieszenia rozwoju umysłowego, politycznego i kulturalnego mas pracujących. Uowszechnienie wiedzy i kultury — to najważniejsze, zarazem najbardziej zaszczytne zadanie Partii. Udobęć masom ludowym poprzez budownictwo socjalizmu wszystkie zdobycze kultury — takie jest podstawowe zadanie naszego pokolenia, takie jest zadanie naszej Partii”.

Zadania te, które miały odrobić wielowiekowe błędy stosunków społecznych w Polsce, które miały odrobić krzywdy ludu polskiego, chłopów i robotników — zostały w dużym stopniu zrealizowane.

„Dla nas, ludzi Partii — powiedział Bolesław Bierut w przemówieniu wygłoszonym na uroczystej akademii w Warszawie, w dniu 18 kwietnia 1952 z racji Jego sześćdziesięciolecia — troska o proste człowieka, człowieka o zwykłym — ale jakże czułym — sercu, troska o lepsze jego życie, o lepszy jego los i przyszłość jest sprawą najświętszą. Tą troską kierujemy się również, kiedy budujemy w sercach milionów ludzi poczucie dumy z wyników swej pracy, kiedy budujemy pęd do szlachetnego współzawodnictwa, kiedy nawołujemy do wytrwałości i hartu, do przelamywania trudności, trudności wzrostu, których nie podobna ominąć przy tak wielkim zadaniu, jakie my mamy przed sobą, trudności, które musimy i potrafimy przelamać szybko na naszej drodze do socjalizmu”.

To przelamywanie trudności dokonywała Partia przez mobilizację całego społeczeństwa do wspólnego wysiłku nad realizacją najistotniejszych interesów i potrzeb ogólnonarodowych. Taką potrzebą ogólnonarodową jest jedność narodu, złączenie ideał walki o utrzymanie i utrwalenie pokoju. Takim wspólnym pragnieniem narodu polskiego jest budowanie kraju silnego gospodarczo, co stanowi rękomię realnej siły wobec wrogów i źródło dobrobytu jego obywateli. Mobilizowanie społeczeństwa i wzrost jego świadomości ideowo-politycznej dokonywał się i dokonuje dzięki koncepcji jedności i zwartości narodu, pojętej i wyrażonej w formie Frontu Narodowego. Bolesław Bierut stwierdził na II Zjeździe

Partii, że „Spoistość polityczno-ideologiczna Frontu Narodowego pogłębiała się w miarę jak polityka uprzemysłowienia, realizowana przez władzę ludową, okazywała swój coraz bardziej widoczny wpływ na życie społeczne, na wzrost sił wytwórczych kraju, na rozwój gospodarki i kultury ogólnonarodowej”.

Przekonanie o słuszności tej drogi podziela ruch społecznie postępowy katolików polskich, który w postawionym przez Rząd programie Frontu Narodowego widzi wielkie wyzwolenie energii narodowej, nagromadzonej od lat, zduszonej niewolą, czy też błędą i szkodliwą dla rozwoju narodu polityką rządów kapitalistycznych. Prawidłowa ocena i rozumienie tych spraw kształtuje właściwą postawę ideologiczną i moralną katolicyzmu polskiego, znajdującego się w okresie pogłębiania i przebudowy świadomości ideowo-społecznej duchowieństwa i świeckich katolików. Wyra-

zem tego pogłębienia oraz rozszerzenia się ruchu społecznie postępowego wśród katolików jest fakt powstania w ub. roku Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Komitecie Frontu Narodowego. Komisja rozwinęła intensywną działalność zajmując się szeregiem najpilniejszych spraw, które są wyrazem praktycznego udziału katolików polskich w dziele budowy Ojczyzny. Sprawa taką m. in. jest umocnienie polskości na Ziemiach Odzyskanych, odprawa rewizjonistom niemieckim, demaskowanie mistyfikacji religijnych — owych osławionych „krucjat” zachodnio-niemieckich, dążących, pod przykrywką troski o wiarę — do wywołania nowej grabieżczej wojny. Bolesław Bierut podkreślił w swym referacie zjazdowym rolę i doniosłość zadań ruchu społecznie postępowego katolików polskich, umacniającego Front Narodowy. „Na liczących zjazdach i naradach duchowieństwo polskie coraz bar-

dziej zdecydowanie odgradza się od wszelkich prób nadużywania religii dla celów politycznych, sprzecznych z interesami Polski Ludowej i stwierdza, że nie dopuści do tego, aby Kościół był w Polsce ogniskiem jądrenia i oparciem dla nieuczynnych planów wrogów Polski Ludowej — neohitlerowskich odwetowców i ich patronów zza oceanu”.

Ruch społecznie postępowy katolików polskich stanowi integralną część Frontu Narodowego. Duchowieństwo polskie spełnia misję apostołat Kościoła i w związku z tym wnosi postulaty religijne. Sprawa poszanowania wolności sumienia i wyznania została mocno podkreślona w sprawozdaniu zjazdowym Bolesława Bieruta: „Równocześnie będziemy dbać, aby zagwarantowana przez naszą Konstytucję wolność sumienia była ściśle przestrzegana, zaś odpowiednie warunki do zaspokajania potrzeb religijnych ludzi wierzących”.

PROBLEM ODZYSKANYCH LUDZI

(Dokończenie ze str 1)

i by nie być wyśmiany... zaczyna mówić po niemiecku. Nie czuje się on Niemcem, w domu w dalszym ciągu mówi po polsku, ale że sytuacja taka, wynikała z odcinania się tego pokroju Polaków napływowych od Polaków miejscowych, jest wodą na młyn rewizjonistycznej działalności, to fakt.

Zagadnienie ludności miejscowego pochodzenia i jej samopoczucia w Polsce Ludowej posiada także gospodarczy aspekt. Inkorporacja Śląska do tak bardzo zdeprawowanej Polski musiała obniżyć w bardzo dużym stopniu poziom życia, co przyzwyczajonego do wyższej stopy życiowej Ślązaka dotknęło bardzo boleśnie. Są to rzeczy oczywiste, ale warto zwrócić uwagę na pewien marginalny aspekt gospodarczy, a raczej jej poprawy. Otóż Śląsk posiada określone gusta konsumpcyjne, wyraźnie różne od gustów panujących w Polsce centralnej. Nie ważna jest ocena tych gustów, choćby mieli nawet rację ci, którzy uważają je za drobnomieszczańskie, ważny jest właściwy stosunek do faktu, że różnice w gustach konsumpcyjnych istnieją, że ludność śląska gustów tych wyżyć się nie chce, i że dotąd nie miała możliwości ich zaspokoić. Brak prawdziwej kawy, brak ulubionego gatunku piwa, brak materiałów tekstylnych w ulubione desenie i wszelkich specyficznych dla Śląska artykułów z jakiegokolwiek dziedziny produkcji posiada większe znaczenie, niż to się na ogół przypuszcza.

Jeśli jednak wiele trudności typu ekonomicznego budowania na tle naszego ogólnego rozwoju, a zwłaszcza przejścia do następnego etapu podstaw socjalizmu, umożliwiającego rozwój produkcji konsumpcyjnej, są skazane na rychłe zniknięcie, to trudności typu psychicznego będą wymagały poważnego wysiłku społecznego z pewnością bardziej trudnego do pokonania, wymagającego dłużej trwałej akcji,

a nie doraźnych zrywów. Akcją ta musi być ogarnięta zarówno ludność miejscowa, jak i ludność napływowa. Ludność napływowa musi być uświadomiona, że współgospodaruje z miejscowym ludem polskim, musi być świadoma wielkich tradycji tego ludu w walce o Polskę, musi wiedzieć o bogatej polskiej kulturze tej ziemi. Wszelkie postawy „kulturtragerstwa”, postawy dystansu w stosunku do ludności miejscowej to przesłupstwo wobec narodowej racji stanu. Jeśli z postawy tej wynika dyskryminacja, to jest to już przesłupstwo materialne, które winno być ścigane z całą surowością prawa.

W wypadku odłamu ludności śląskiej, nie przeżywającego jeszcze gorąco polskich, narodowych treści akcja taka ma jednego sprzymierzeńca. Jest nim właśnie skłonność ludności śląskiej do regionalizmu. Ukazywanie kultury regionalnej śląskiej we wszystkich jej powiązaniach, jako fragmentu kultury ogólnonarodowej, to jeden z głównych atutów w walce o przelamanie poczucia obcości, oczywiście pod warunkiem, że poczucie to nie będzie umacniane w codziennej praktyce życiowej. Regionalizm jednak nie wystarczy. Konieczna jest szersza niż gdziekolwiek indziej akcja propagująca zdobycze Polski Ludowej, akcja uprawiana nie tylko na łamach prasy, ale prowadząca do naoicznego przekonania się ludności śląskiej o polskiej rzeczywistości, tak dzisiaj różnej od obrazu „polnische Wirtschaft”, włączanego w mózgi przez propagandę niemiecką. Akcja ta musi być pokazową lekcją teraźniejszości, ukazującą perspektywę przyszłości, ale nie może nie obejmować przeszłości, dalszej i bliższej. Rzecz brzmi niewiarygodnie, ale faktem jest, iż są na Opolszczyźnie jeszcze ludzie, którzy nie wiedzą o Oświęcimiu. To jedno już jest miarą naszych zaniedbań. Nie można poważnie zastanawiać

się nad problemami Opolszczyzny, nie biorąc pod uwagę faktu głębokiej religijności ludu śląskiego. Religijność ludności ziemi opolskiej ma pewien szczególny charakter lokalny, różny od religijności w innych dzielnicach Polski, zwłaszcza wschodnich. Jedną z ważniejszych cech katolicyzmu śląskiego jest bardzo duża rola społeczna duchowieństwa. Rozwój ruchu społecznie postępowego w katolicyzmie polskim stwarza gwarancję, że duchowieństwo Śląska wykorzysta możliwości oddziaływania społecznego i nie zrezygnuje z wypełnienia narodowych obowiązków. A rola księdza w procesie stapania się Śląska z Polską może być olbrzymia.

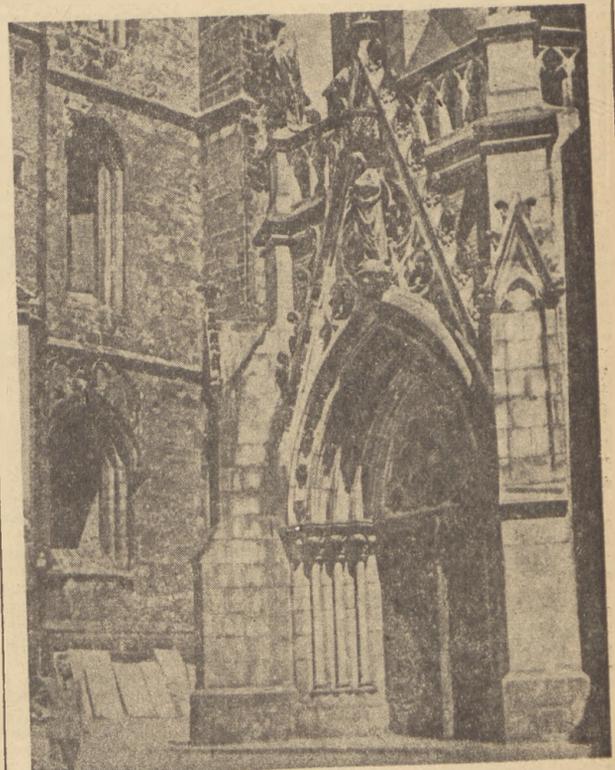
Trzeba stwierdzić, że na tym odcinku panuje stan lepszy, niż parę lat temu. Duchowieństwo katolickie wszystkich trzech diecezji śląskich, a więc i diecezji opolskiej, właściwie oceniając perspektywy misji apostołat Kościoła w kraju socjalistycznej rewolucji, bierze coraz czynniejszy udział w pracy obywatelskiej. Opolska Komisja Świeckich i Duchownych Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym liczy coraz więcej wartościowych księży, zarówno napływowych, jak i miejscowych. Staje się ona ośrodkiem pracy społecznej katolików, pracy, mającej na celu aktywizację narodową elementu niewątpliwie polskiego, ale dotąd biernego.

Fakty zgodne z rozwojowymi tendencjami historii są nieodwracalne. Stanęliśmy mocno na granicy na Odrze i Nysie i żadna siła nas z niej nie usunie. Ziemia opolska i polski lud tej ziemi mimo przemijających trudności wszelkiego typu żyje się z resztą Polski, tak jak żył się „Kongresowiak” z „Galicjakiem”. Chodzi jednak o to, byśmy zrobili wszystko, aby proces ten przyspieszyć dla dobra samego śląskiego ludu. Jest to naszym obowiązkiem wobec odzyskanych braci,

Andrzej Zajackowski

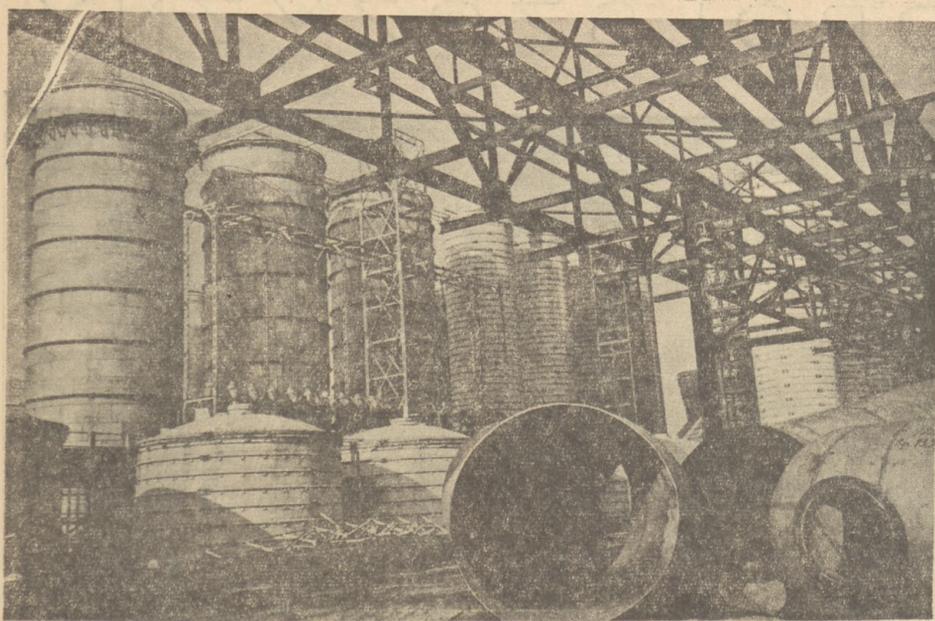


Grodków — brama przy ulicy Powstańców Śląskich



Nysa — portal katedry św. Jakuba, cennego zabytku budownictwa gotyckiego

Słupy Chrobrego



Zakłady Przem. Azotowego w Kędzierzynie. Wieże absorbcyjne kwasu azotowego

ZDZISŁAW UMIŃSKI

WAŻNE ZADANIE

Spawa zwiększenia produkcji rolniczej stała się ostatnio jednym z podstawowych zagadnień gospodarczych, którym interesuje się żywo cały naród. Zdajemy sobie w pełni sprawę z ogromnego znaczenia zrealizowania przez rolnictwo zadań postawionych przed nim przez Rząd i Partię. Wiemy również, że wzrost produkcji i upraw roślinnych nie tylko da w wyniku większą masę produktów rolniczych nadających się bezpośrednio do spożycia, ale również stanowić będzie bazę przetworzo-surowcową dla przemysłu, głównie zaś dla przemysłu lekkiego, produkującego szeroki asortyment artykułów powszechnego użytku. To natomiast ciągle powiększanie puli towarowej oznacza w państwie socjalistycznym, wolnym od kryzysów nadprodukcji, budowę podstawy dla podniesienia dobrobytu szerokich mas ludności.

Oczywiście jest, że rolnictwo, aby mogło wykonać postawione przed nim zadania, musi zwiększyć towarowość swojej produkcji i to zarówno w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, jak i w gospodarstwach uspołecznionych.

Jeśli chodzi o produkcję uspołecznioną, to z małymi wyjątkami, nie powinniśmy mieć większych obaw. Dzięki stosowaniu najnowszych zdobyczy agrotechnicznych, nowoczesnych maszyn i urządzeń oraz dzięki systemowi wspólnej pracy, którą cechuje wysoki poziom organizacyjny — spółdzielnie produkcyjne, a również i państwowe gospodarstwa rolne, uzyskują coraz to lepsze wyniki tak w zakresie uprawy, jak i hodowli. Wystarczy powiedzieć, że plony zbóż w ubiegłym roku były w gospodarce zespolonej wyższe o 18 procent z 1 ha niż w indywidualnych gospodarstwach chłopskich.

Niewątpliwie wiele opieki wymagają drobne gospodarstwa indywidualne, które w dalszym ciągu wytwarzają większą część produkcji rolnej.

Toteż Partia i Rząd podjęły między innymi środki zmierzające do wzmocnienia opieki nad indywidualnymi gospodarstwami małego i średniorolnymi. Bolesław Bierut na II Zjeździe Partii powiedział: „Pomoc produkcyjna państwa dla drobno-towarowej gospodarki chłopskiej, pomoc służąca jednocześnie umocnieniu spójni między miastem i wsią... jest wyrazem wyższej formy sojuszu robotniczo-chłopskiego.”

IX Plenum stawiając ostro sprawę leninowskiej „trójjedynych formuły” w sensie jej bezwzględności stosowania w odniesieniu do warstwy klasowej w naszym rolnictwie — wskazało na konieczność oparcia się na wsi o biedotę, umacniania dalszego sojuszu ze średniorolnymi oraz bezkompromisowej walki z wyzyskiem kulackim.

W związku z tym postanowiono, poprzez zwiększenie materiałnego zainteresowania drobnymi gospodarstwami — w oparciu o odpowiednią politykę kredytową, właściwe stosowanie ziemienników, korzystne warunki kontraktacji — wzmocnić ich aktywność gospodarczą.

W czasie dyskusji przedzjazdowej, podczas której omawiano znaczenie wytycznych IX Plenum oraz uchwał rządu, poświęcono również wiele uwagi pewnym usterek i niedociągnięciom, jakie występowały w pracy niektórych władz terenowych. Niedociągnięcia te bowiem, prowadziły dość często do tego, że gospodarstwa nie zawsze drobne, a zwłaszcza biedniackie, nie zawsze otaczane były należającą opieką. To niewłaściwe stanowisko łączyło się z teorią jakoby „biedota znikła w naszym kraju”, teorią wyznawaną przez niektórych działaczy przed zapadnięciem uchwał IX Plenum.

Oczywiście poddanie w wątpliwość tej teorii nie oznacza bynajmniej, że biedniackie gospodarstwa dominują w naszym rolnictwie; nie znaczy to również, że cechuje je przyszłościowa w warunkach przedwojennych „nędza wsi polskiej”.

Podczas gdy w Polsce kapitalistycznej biedniackie gospodarstwa

rolne stanowiły 64,6 proc. ogółu gospodarstw, to dziś struktura klasowa naszej wsi przedstawia się następująco: gospodarstw do dwóch ha, czyli typowo biedniackich, jest 23 proc., od pięciu do dziesięciu ha — 31,4 proc., od dziesięciu do pięćdziesięciu ha — 32,7 proc., od pięćdziesięciu do pięćset ha — 8,3 proc. ogółu gospodarstw.

O czym świadczą te liczby?

Świadczą one — przede wszystkim — o tym, że obecnie ilość gospodarstw biedniackich znacznie się zmniejszyła, jakkolwiek mamy ich jeszcze w kraju około miliona.

Wskutek przeprowadzenia reformy rolnej oraz socjalistycznej industrializacji kraju proces zużycia biedy wiejskiej został w zasadzie zahamowany. Postępująca nieustannie pauperyzacja wsi w Polsce kapitalistycznej nie ma już obecnie miejsca w naszym kraju. Przeciwnie, sytuacja materialna biedy wiejskiej uległa znacznej poprawie. Jednakże poprawa sytuacji bytowej tej części ludności utrzymującej się z rolnictwa nie oznacza, że ludność ta wolna jest już od wyzysku kulackiego, który w znacznym stopniu osłabił szybszą realizację podniesienia jej stopy życiowej.

Nie bez winy byli tu również, na szczęście niezbyt liczni, działacze terenowi opierający się o wspomnianą już teorię. Zaniedbując sprawę właściwego zorganizowania pomocy sąsiedzkiej, przymykając oczy na wypadek, gdy POM udzielał pomocy bogaczom wiejskim wbrew potrzebom średnio i małych gospodarstw, tolerując wreszcie zjawisko częściowego tylko wykorzystywania kredytów przez biedniaków i średniaków, działacze ci przyczynili się do osłabienia aktywności gospodarczej drobnych gospodarstw.

W dyskusji przedzjazdowej liczni aktywiści stali na stanowisku wydania bezwzględnej walki niedociągnięciu znaczenia podniesienia towarowości produkcji drobnych gospodarstw chłopskich. Powzięta przez Rząd Uchwała z dnia 17 grudnia 1953 r. zabezpiecza m. in. w znacznej mierze interesy tych właśnie gospodarstw. Duże znaczenie ma tu również Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie prac przygotowawczych zmierzających do powołania gromadzkich rad narodowych. Dzięki tej Uchwale władze terenowe będą w jak najbliższym kontakcie z masami chłopstwa pracującego, co niewątpliwie wpłynie korzystnie na wyniki produkcyjne.

Nie mniejsze znaczenie, jeśli idzie m. in. o pogłębienie opieki nad masami chłopskimi, ma — obok POM i PGR — sprawna działalność **spółdzielni produkcyjnych**, których zadaniem — jak stwierdził Bolesław Bierut na II Zjeździe — jest rekonstrukcja rolnictwa polskiego i zasadnicze podniesienie stopy życiowej pracującego chłopstwa.

Oczywiście jest, że dobrze pracujące spółdzielnie produkcyjne stają się nie tylko ośrodkami, które przyciągają do swych szeregów nowych członków — co zresztą jest niezmiernie ważne i istotne dla dalszej socjalistycznej przebudowy wsi — ale równocześnie przekazują własne doświadczenia z dziedziny agrotechniki, umożliwiając korzystanie z własnych urządzeń, dostarczając nasiona kwalifikowane, przychodzący zarobki itp. — całemu otoczeniu chłopstwu pracującemu.

Ważność tego oddziaływania na masy chłopskie podkreśla Uchwała Rady Ministrów z 23 lutego br. stwierdzająca m. in., że spółdzielnie produkcyjne powinny nawiązywać coraz szersze stosunki z indywidualnymi gospodarstwami małego i średniorolnymi chłopów, pomagając im w zwiększaniu produkcji.

„Trójjedyną formułą” wymaga również, aby właśnie spółdzielnie produkcyjne niosły jak najbardziej wydatną pomoc otoczeniu gospodarstw biedniackim, gdyż spółdzielnie te, pomagając biedniakom, stają się orężem w walce o nowe oblicze wsi i o ograniczenie wyzysku kulackiego.

Taką niewątpliwą rolę spełnia m. in. spółdzielnia produkcyjna w Mięszynie, w pow. nyskim, na Opolszczyźnie. Uzyskanie przez tę spółdzielnię wysokich wyników w zakresie hodowli i uprawy spowodowało, że okoliczni chłopcy zaczęli bliżej interesować się nowoczesnymi metodami agrobiologii i zootechniki i przenosić je na własny teren, co w konsekwencji przyczyniło się do wzrostu produkcji drobnych gospodarstw. Co więcej — niektórzy z nich, zdecydowali się na gospodarstwo uspołecznione. O tym, że spółdzielnia w Mięszynie mogła oddziaływać na niezrzeszone, w szczególności biedniackie masy chłopskie (na Opolszczyźnie jest dziś ok. 48.000 gospodarstw do 2 ha), świadczy między innymi wysokość dniówki obrachunkowej, która w gotówce wyniosła 33,50 zł, a w naturaliach około 7 kg zboża i 12 kg ziemniaków, nie wliczając dochodu z własnych działek przyzgodowych. Przeciętny zarobek roczny członka tej spółdzielni wraz z naturaliami przeliczonymi na gotówkę wyniósł w ub. roku 49 tys. zł. Plony zbóż były bardzo wysokie i np. w pszenicy wyniosły 27 q z jednego ha. Równocześnie następował stały wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej. Nie gorsze wyniki uzyskała pobliska spółdzielnia w Wilamowie. Dniówka obrachunkowa w tej spółdzielni wyniosła 26 zł. Osiągnięto tu znaczne sukcesy produkcyjne, w szczególności na odcinku hodowli. Tak np. wiele krów wilmowskich wykazało rekordową roczną mleczność 6 tys. l., przy równie rekordowej zawartości tłuszczu 4,2 proc. W innej spółdzielni w Lubrzy, w pow. prudnickim, zbiory zbóż w roku ubiegłym wyniosły: żyta 27,8 q, pszenicy 27 q, jęczmienia 24 q, owsa 26,7 q — z jednego ha.

Jednakże nie wszystkie spółdzielnie w pow. nyskim, gdzie jest ich obecnie 85, uzyskały tak wysokie wyniki. Np. spółdzielnia w Kozieleźnie, wskutek nieporadności dawnego zarządu, nie spełnia zadania, jakie stawia przed nią państwo ludowe. I tu nastawa się uwaga — niezwykle ważna. Chodzi mianowicie o to, że zadanie spółdzielni produkcyjnych jest znacznie szersze niż niekiedy się przypuszcza. Spółdzielnia bowiem wtedy dobrze pracuje i właściwie oddziaływa na teren, jeżeli nie tylko uzyskuje produkcyjne wyniki w produkcji, ale jeśli również potrafi przenieść nowoczesne metody uprawy i hodowli na gromadzkim małym i średniorolnym gospodarstwie, i w konsekwencji przyczyni się do wzrostu ich produkcji. Wtedy tylko może spełnić spółdzielczość wielkie zadanie przyspieszenia socjalistycznego budownictwa na wsi polskiej.

Niestety, zadania tego nie spełniła spółdzielnia w Kozieleźnie, wyrządzając nie tylko sobie szkodę, lecz również otoczeniu pracującemu chłopstwu. Kozieleźni zresztą nie mogło pozytywnie oddziaływać na gromadzkie gospodarstwa, gdyż uzyskane wyniki w produkcji były kompromitująco niskie. Tak np. pszenicy zebrano tylko 7 q z hektara. W spółdzielni tej musiano wyorać oziminę z powodu złego siewu! Aby spółdzielnia mogła właściwie oddziaływać na teren, musi cechować ją sprężysta organizacja i odpowiednia polityka gospodarstwa, bo to przecież jest przyczyną wyników produkcyjnych.

Tak np. spółdzielnia w Damaszkowicach, również w woj. opolskim, przedstawiała się, wykorzystując okoliczne stawy, niemal wyłącznie na gospodarkę rybną. Wkrótce spółdzielnia ta stanie się bazą narybku dla całego województwa. Zyski jej, które już obecnie są niemałe, wreszcie w niedalekiej przyszłości jeszcze bardziej.

Przed naszym rolnictwem została postawiona olbrzymie zadanie zwiększenia produkcji rolnej w ciągu najbliższych dwóch lat o 10 proc.

Jednym z podstawowych elementów terminowej realizacji tego zadania będzie pobudzenie aktywności mas chłopskich oraz nieustanne dążenie do „stopniowej lecz zasadniczej przebudowy gospodarki chłopskiej”, do podniesienia jej produkcji w oparciu o spółdzielczość produkcyjną.

WYSOKIE konstrukcje wież, wielkie zbiorniki, kolumny, a wśród nich wijące się, jak olbrzymie węże, rurociągi i przewody.

Przy skomplikowanej aparaturze czuwają robotnicy i inżynierowie, czekając na hasło uruchomienia olbrzymiego kombinatu, Kędzierzyna — największej w Polsce fabryki związków azotowych. Po półtoramiesięcznym rozruchu — Kędzierzyna rusza „pełną parą”: przechodzi na produkcję ciągłą. Zobowiązanie, jakie podjęli robotnicy zakładów, zostało w pełni dotrzymane — fabryka przystąpiła do produkcji na dwa dni przed II Zjazdem Partii.

Tysiące ton nawozów sztucznych przyznają się do większego użyczenia naszej gleby. Już w latach 1954/55, dzięki produkcji Kędzierzyna będzie można zwiększyć wysiew nawozów o 3,5 kg. na 1 ha. Na kolejowej bocznicy, przy magazynie, czekają wagony na załadowanie. Jeszcze w tym roku setki takich wagonów opuszczają będą codziennie Kędzierzyn, który już obecnie dostarcza rolnictwu dwa razy więcej nawozów niż Zakłady w Tarnowie. W niedalekiej zaś przyszłości zdystansuje produkcję zakładów tarnowskich dziesięciokrotnie.

Podziwiając olbrzymie, nowoczesne budynki, patrząc na krzyżującą się sieć wielokilometrowej długości torów kolejowych, mostów i rurociągów, utwierdza się przekonanie, że Kędzierzyn, dzieło rąk polskiego robotnika i inżyniera — to nowe, potężne ogniwo, zespajające opolską ziemię z resztą organizmu gospodarczego Polski. To jeszcze jeden żelazny argument przeciw rewizjonistycznym wywodom zachodnio-niemieckich polityków, którzy wszelkimi możliwymi sposobami starają się przekonać opinię światową o bezwzględnej łączności gospodarczej naszych Ziemi Zachodnich z ekonomiczną strukturą Niemiec. Bońscy ekonomisci przywołują na pomoc fakty i liczby. Fakty i liczby jednak mówią coś wręcz odmiennego.

Oficjalne wypowiedzi niemieckie przed II wojną światową stwierdzały ze zrozumiałą troską, iż jednym obszarem zbytu dla produkcji przemysłu śląskiego była Polska. Przeróżne ekwilibrystyki gospodarze, mające na celu zdobycie dla Śląska wewnętrznych rynków niemieckich przyniosły kompletne fiasko. Jedynym skutkiem tych karkołomnych usiłowań był spadek produkcji a wraz z nim odpływ ludności do i tak gęsto zaludnionych zachodnich obszarów Niemiec.

Przemysł śląski nie był w stanie konkurować z zachodnio-niemieckimi centrami przemysłowymi. W oderwaniu od naturalnych rynków zbytu w Polsce popadał w coraz większą stagnację. Taki „Hinterland” (w określeniu niemieckiej terminologii) był bez żadnych szans rozwojowych. Opolszczyzna w przedwojennych Niemczech — to właśnie najbardziej głuchy kąt tego ślepego zaułka. Zamierając tu przemysł i idąca za tym konieczność konkurencyjnej obniżki kosztów produkcji, oczywiście kosztem plac robotniczych, powodowały wzrastającą z każdym rokiem zubożenie ludności, wśród której znatomowano największy procent bezrobocia w całych Niemczech. W latach 1933 — 1939 sytuacja ta uległa pozornej poprawie. Pozornej — gdyż chwilowa „prosperity” wiązała się ściśle z przygotowaniami wojennymi III Rzeszy.

Tu, gdzie dziś wznoszą się zbudowane od nowa mury kędzierzyńskich zakładów, gdzie setki rąk ludzkich pracują dla pokoju — tu istniała przed wojną fabryka, należąca do koncernu I. G. Farben-Industrie, której produkcja pokrywała zapotrzebowanie wojującej Rzeszy.

Idąca jednak nawet po tym torze polityka uprzemysłowienia Opolszczyzny nie potrafiła uczynić z niej równorzędnej partnera nadreńskich okręgów przemysłowych i jej wkład w górną produkcję Niemiec stanowił przed wojną zaledwie 4,2 proc. Pod koniec wojny Niemcy uczynili z Ziemi Opolskiej przedpole swej linii obronnej na Odrze. Niszczycielska strategia wyrządziła olbrzymie szkody, które ilością i jakością zniszczeń na długi czas miały zahamować normalne życie gospodarcze tego kraju...

Zniszczone i zdemontowane fabryki, wysadzone mosty, zerwane tory kolejowe, wywieziony tabor, tysiące hektarów zaminowanej ziemi — to smutna spuścizna, jaką Polska Ludowa zastała na oswobodzonej Opolszczyźnie.

Kanał Gliwicki łączący Górną Śląsk z Odrą — niezwykle ważna arteria komunikacyjna, która dopiero w łączności z Polską mogła znaleźć pełne wykorzystanie — uczynił ustępujący hitlerowcy zupełnie niezdającym do użytku. Przeszło 1000 statków i łodzi spoczęło na jego dnie. Pozwalane konstrukcje mostów i śluz zamknęły przemysłowi śląskiemu wrota do Bałtyku. Urządzenia portowe w Koźlu i Opolu leżały w gruzach. Uszkodzeniu uległy zakłady wodno-elektryczne zredukowały ich moc do 50 proc. 7000 km. sieci elektrycznej było zniszczonych. Zdolność produkcji cementowni, jednej z podstawowych gałęzi miejscowego przemysłu zmniejszona została wskutek demontażu i dewastacji o 60 proc. Dopiero biorąc pod uwagę ogrom zniszczeń, można w pełni ocenić wielkość polskiego wkładu w odbudowę Ziemi Opolskiej oraz niezwykle szybkie tempo zespelenia gospodarczego tego kraju z resztą Polski.

Jaskrawym i dobitnym przykładem możliwości rozwoju Śląska Opolskiego w organizmie ekonomicznym Polski jest fakt, iż produkcja jednej tony cementowni w Grozowicach dała już w roku 1946 20,5 tys. ton cementu, podczas gdy w roku 1934 wszystkie czynne w tym czasie cementownie — Grozowice, Opole - Miasto i Opole - Port wyprodukowały łącznie 18,2 tys. ton.

Cała Polska z zapalem przystąpiła do odbudowy swych Ziemi Odzyskanych. Ustanowiono tzw. „patronaty” zakładów przemysłowych Polski Centralnej nad powstającymi z gruzów fabrykami Opolszczyzny. Z pomocą do Grozowice pospieszyli robotnicy i inżynierowie cementowni z Zagłębia Dąbrowskiego. Wspólnie z miejscowymi robotnikami — Polakami znad Odry — dzwignili z gruzów jedną z największych cementowni w Polsce.

Błysnął ogień z czeluści pieców, zadymił komin.

„...Kominy te to nowoczesne słupy Chrobrego nad Odrą. Po wszechobecnej świadectwem potu i krwi polskiego robotnika. Huk uruchomionych turbin i wielkich pieców obrotowych głosi, że ziemia ta była polska i pozostanie nią zawsze wbrew wszelkim intrgrom. Sprawne dłonie robotnika ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, które powołały te warsztaty z popiołu do życia, dają dowód, że Polska Ludowa to nie mgławica, to już żywa prawda, której nikt nie usunie znad Odry.” — Tymi słowy powitał delegat przemysłowej cementowni II Zjazd Przemysłowej Ziemi Odzyskanych w październiku 1946 roku.

Zadrgały liny kopalnianych sztybów. Już w roku 1946 kopalnie Zagłębia Opolskiego wydobły 11,54 tys. ton węgla, co stanowiło 24,5 proc. ogólnokrajowego wydobycia.

W roku następnym liczba ta wzrosła o przeszło 30 proc.

Plan Sześciolletni zastał przemysł opolski w pełnej gotowości do realizacji wielkich zadań.

Na pierwszym miejscu stała budowa kombinatu w Kędzierzynie, dalej zakładów koksowniczych w Koźlu, fabryki kotłów w Raciborzu oraz 8 innych większych i mniejszych zakładów przemysłowych.

Cztery lata tego planu mamy już poza sobą. Ślacy nie mają się czego wstydić.

W powiatach kozielskim, strzeleckim i raciborskim powstaje wielki rejon przemysłowy. W Raciborzu pracuje pełną parą Fabryka Urzędów Technicznych, a znajdująca się w rozbudowie Fabryka Elektrod Węglowych będzie jednym z największych tego rodzaju zakładów w Europie. W Strzelcach Opolskich odbudowana została Fabryka Urzędów Rolniczych, w Brzegu nowa fabryka produkuje siewniki.

Oczyszczony i odbudowany Kanał Gliwicki łączy Górną Śląsk z portami Morza Bałtyckiego.

No i dziś — Kędzierzyn — jeden z największych obiektów Planu Sześciolletniego. Wielkie zakłady, na których produkcję czeka cała Polska. Równocześnie z zakładami chemicznymi powstaje serce kombinatu — zakłady energetyczne, których siła przekroczy wielokrotnie moc elektrowni warszawskiej. Będą one nie tylko stanowić bazę energetyczną dla Kędzierzyna, ale zasilać będą również ogólnokrajową sieć elektryczną. Po uruchomieniu wszystkich działów kombinatu w Kędzierzynie będzie jednym z największych zakładów przemysłu chemicznego w Europie.

FAKTY I LICZBY

Śląsk zaliczał się do jednej z najbardziej zniszczonych przez hitlerowców podczas II wojny światowej części Polski:

MIASTA: — zniszczonych 73.000 obiektów mieszkalnych o kubaturze 150 ml. m ³	
Głogów	— 95 proc. zniszczenie
Bolesławice	— 80 " "
Ścinawa	— 80 " "
Wrocław	— 68 " "
Racibórz	— 60 " "
Głubczyce	— 60 " "
Nysa	— 55 " "

WSIE: — zniszczonych 100.000 zagród wiejskich, w tym na samym tylko Dolnym Śląsku — 54.000.

Zniszczone i spustoszone przez hitlerowców Śląsk w krótkim czasie został odbudowany i zaludniony:

LUDNOSC:		
Rok 1910 — Obszar administr. pod okupacją niemiecką — 39.521 km ²	5.515.000	— 120/km ²
Rok 1937 — Obszar w granicach Polski (woj. katowickie) i pod okupacją niemiecką ogółem — 40.493 km ²	5.800.000	— 147/km ²
Rok 1946 — Śląsk (woj. wrocławskie i katowickie) — 40.109 km ²	3.345.000	— 83/km ²
Rok 1953 — Śląsk (woj. wrocławskie, opolskie i stalinoogrodzkie) — 37.304 km ²	5.460.000	— 147/km ²

PRZYROST NATURALNY LUDNOSI NA ŚLĄSKU:

Rok 1939	— 10,6‰
Rok 1947	— 20,6‰

WĘGIEL — GŁÓWNE BOGACTWO POLSKI:

Wydobycie węgla:	
Rok 1946	— 47,3 mil. ton
Rok 1947	— 74,1 mil. ton
Rok 1953	— 98,7 mil. ton

Dzięki powrotowi ziem śląskich do macierzy przybyło Polsce: 23 kopalnie węgla kamiennego z tego 16 kopalni na Opolszczyźnie.

UPRZEMYSŁOWIENIE OPOLSZCZYŻNY:

	1950	1952	1953
Rozwój przemysłu chemicznego	100	752	971
Rozwój przemysłu włókienniczego	100	196	231
Rozwój hutnictwa i przem. maszynowego	100	148	161
Rozwój produkcji cementu	100	203	318

ODBUDOWANO, ROZBUDOWANO, ZBUDOWANO NA OPOLSZCZYŻNIE:

Racibórz — Fabryka urządzeń technicznych
Racibórz — Fabryka elektrod węglowych
Blachownia — Zakłady koksownicze
Zdzieszowice — Zakłady koksownicze
Kędzierzyn — Zakłady Przemysłu Azotowego
Kędzierzyn — Elektrownia
Strzelce Opolskie — Fabryka Urzędów Rolniczych
Brzeg — Fabryka Siewników
Brzeg — Olejarnia
Otmęt — Śląskie Zakłady Obuwia
Prudnik — Zakłady Przemysłu Bawełnianego
Nysa — Zakłady Buc. w Urzędów Technicznych
Kuznia Racib. — Fabryka Maszyn
Ozimek — Huta Malapanew
Biała Prudnicka — Zakłady Przemysłu Pończosznego
Dylaki — Zakłady Dzwierskie
Dobrzyń W-ki — Zakłady Dzwierskie
Głubczyce — Zakłady Dzwierskie
Opole — Cementownia Odra
Grozowice — Cementownia

LICZBA ZATRUDNIONYCH W PRZEMYSŁE:

w-g planu na ostatni rok Planu Sześciolletniego (1955)	120 tys.
Faktycznie już w r. 1952	124 tys.

ROLNICTWO NA ŚLĄSKU:

Rozwój spółdzielczości produkcyjnej	— 1950	272	spółdzielnie
	1951	532	"
	1952	972	"
	maj 1953	1648	"

Dane na podstawie książki Edmunda Osmańczyka — Śląsk w Polsce Ludowej — P. I. W. — 1953.

ŚLĄSKIE STOWARZYSZENIA AKADEMICKIE WE WROCŁAWIU

(1863 — 1918)

PRUSKI uniwersytet państwowy we Wrocławiu, otwarty w październiku 1811 r., od razu przybrał oblicze polityczne. Miał on bowiem na celu, o ilekżad zadań naukowych, umacnianie kultury niemieckiej, w doświadczeniu znanym we Wrocławiu oraz rozszerzenie wpływu tej kultury przede wszystkim na Górny Śląsk, który — jak dotychczas — pozostał głuchy na wszelkie usiłowania pruskiej szkoły, administracji i niemieckiej części duchowieństwa. W tej akcji germanizacyjnej wspierały uniwersytet liczne akademickie organizacje niemieckie, na czele których stał profesorowie i docenci, którzy czemu owe organizacje z czasem stały się kuźnią polityki germanizacyjnej na Śląsku oraz szkołą wychowania kandydatów na przyrządów politycznych „herrenvolku”, gotowego pójść do wojny.

Tę falę niemieczyny miało odważyć przeciwstawić się stowarzyszenie akademickie „POLONIA”, istniejące od r. 1817. Niedługo jednak uwal z wywoławskiej „Polonii”, gdyż już w r. 1823 została ona rozwiązana przez senat akademicki. Hasło „Polonii”: „Związek nasz śmierć tylko konczy”, przerwał organizację i posłużyło w styczniu 1830 r. do założenia drugiej „Polonii”. Niestety, żywot i tej drugiej organizacji trwał zaledwie jeden rok, gdyż w marcu 1831 wyszło na jaw, iż niemal że wszyscy jej członkowie uszli do Królestwa, wzięli udział w powstaniu listopadowym.

W kilka lat później, mianowicie w dniu 3 maja 1836, grono młodzieży polskiej przedłożyło rektorowi pismo o zatwierdzeniu statutu tworzącego się Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Wniosek został przychylnie załatwiony i w dniu 17 czerwca 1836 r. rozpoczęło swoją działalność owe wielkie Towarzystwo, które w dziejach kultury polskiej na Śląsku zapisało się złotymi literami. W ciągu 50-letniej działalności Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przesunęło się przez jego szeregi 908 członków, w tym sporo młodzieży górnośląskiej.

Dzięki działalności Tow. Literacko-Słowiańskiego teren wrocławski został tak dalece ożywiony, że w r. 1863 powstało w konwencie biskupim wrocławskim Towarzystwo Polskich Górno-Słazaków, które obok nazwy polskiej nosiło również nazwę niemiecką „Utraquisten-Verein”. Wymienione stowarzyszenie nie było jeszcze czysto polską organizacją i w pracy swej posługiwało się obu językami, polskim i niemieckim (stąd nazwa: u-trakwiści). Niemniej jednak stanowiło ono wyłom w dotychczasowym układzie sił, doład bowiem młodzieży górnośląskiej, studiująca we Wrocławiu, była albo niezorganizowana, albo też, co gorsza, wspierała do organizacji niemieckich, w których germanizowała się znacznie szybciej niż w szkole.

Towarzystwo Polskich Górno-Słazaków, istniejące do r. 1876, liczyło ogółem 136 członków, w tym wiele wybitnych postaci, jak np. Konstanty Dąmrot, Karol Nerlich, Rudolf Lubbecki, Wilhelm Kloske, Antoni Pendzialek i in., znanych potem na Śląsku w okresie tzw. odrodzenia narodowego.

W r. 1876, kiedy Towarzystwo, wskutek trwającej „walki kulturowej”, chyliło się ku upadkowi, ostatni jego prezes, Wilhelm Kloske, zawiesił działalność tej organizacji „na niekiedy czas”, co praktycznie równało się likwidacji.

Niedługo jednak trwała bierność polsko-śląskiej młodzieży we Wrocławiu. Kiedy tylko warunki nieco się poprawiły, myślnano już o założeniu nowego stowarzyszenia, tym razem czysto polskiego. I tak w dniu 14 czerwca 1880 roku 14 młodych Słazaków, w tym dwaj członkowie poprzedniego stowarzyszenia śląskiego, oddali w senacie wniosek o zatwierdzenie statutu Towarzystwa Górnośląskiego. Senat statutu zatwierdził i już w dniu 7 lipca 1880 r. w „Mathiaspark” zagał pierwsze zebranie nowego Towarzystwa Górnośląskiego pierwszy jego prezes, A. Pendzialek, pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła”, po czym zaintonowano hymn „Boże, coś Polsko!”, a pierwsze zebranie zakończono odpiewaniem pieśni Konstantego Damrota „Śląsku, Ojczyzno, Kraju ulubionym”.

Towarzystwo Górnośląskie przestało istnieć w lipcu 1886, kiedy to z rozkazu ministra Gosslera rozwiązano wszystkie polskie organizacje akademickie na terenie państwa pruskiego. Trwałym pomnikiem po tym Towarzystwie było tzw. Towarzystwo Pomocy Naukowej, założone w r. 1891 w Raciborzu przez dra J. Rostka. Pod nazwą „Śląskiej Pomocy Naukowej” kontynuowało ono swą działalność przez z górą lat czterdzieści.

W lipcu 1892 r. powstało we Wrocławiu trzecie z kolei górnośląskie stowarzyszenie akademickie pod nazwą „Towarzystwa Akademików Górnośląskich”, które potrafiło zmniejszyć czujność władz niemieckich, dzięki czemu uzyskało sankcję senatu akademickiego dla swej organizacji występującej na zewnątrz pod nazwą „Wissenschaftlicher Verein Ober-schlesischer Studenten” i z tym szyldem zewnętrznie pracowało bardzo owocnie przez szereg lat.

Podobnie jak w poprzednich stowarzyszeniach polsko-śląskich i tu praca odbywała się na zebraniach miesięcznych, na których wygłaszano referaty z polskiej literatury i historii, uczono się gramatyki polskiej, prowadzono własną bibliotekę i czytelnicy, organizowano zabawy, wycieczki itd. Towarzystwo to posiadało również swoje „barwy”, mianowicie ko-

lory biało-czerwony i złoty, które noszono przy dewizkach wraz z godłem Białego Orła. Nową formą działalności były tzw. zjazdy wakacyjne, które zazwyczaj odbywały się dwa razy do roku w różnych miejscowościach śląskich. Celem takich zjazdów wakacyjnych było: utrzymywanie kontaktów z ludnością polską na Śląsku i zapoznanie się z potrzebami tej ludności, oraz propagowanie idei polskiego ruchu studenckiego wśród społeczeństwa.

Działalność Towarzystwa Akademików Górnośląskich, rozpoczynając się na dwa okresy, mianowicie: 1892-95 i 1895-99 (w pierwszym członkami byli również liczni studenci teologii, w drugim tylko studenci świeccy) została brutalnie przerwana w styczniu 1899 r., kiedy to ówczesny rektor, prof. Koenig, na mocy osobnego zarządzenia ministra oświaty, dra Bosaego, rozwiązał Towarzystwo, znane już jako organizacja czysto polska i uprawiająca, według orzeczenia ministra oświaty, tzw. agitację wielkopolską. Razem z tym stowarzyszeniem rozwiązana została również pobratymcza organizacja polska „Concordia”, zrzeszająca w swych szeregach Wielkopolan i Pomorzan.

Z grona Tow. Akademików Górnośląskich, liczącego ogółem 61 członków, wyszedł szereg wybitnych postaci i działaczy niepodległościowych, jak Paweł Brandys, Józef Jagło, Karol Myśliwiec, Michał Przywara, Władysław Robotka, Henryk Kulik, Piotr Hylla, Jan Kowalczyk, Brunon Kude-

różnice odnośnie rodzaju studiów lub odbytych semestrów.

Dia. Górnoślązów komórkę organizacyjną „ZETu” we Wrocławiu stanowiły wielką atrakcją, gdyż głosiły one hasło przyłączenia Śląska do Polski i zapowiadały zbawienie przysiężnego, demokratycznego państwa polskiego nad Odrą, Wisłą i Bałtykiem.

Osobną kartę w dziejach wrocławskiego „ZETu” stanowiły polskie kółka gimnazjalne na Górnym Śląsku, zorganizowane w 11 miastach na wzór dawnego już istniejących kolek gimnazjalnych w innych dzielnicach kraju. Pierwsze takie kółko powstało przy gimnazjum w Gliwicach w r. 1905-06, z chwilą zaś usanowienia śląskiej dyrekcji gimnazjalnej we Wrocławiu w semestrze zimowym 1908-09 sieć kolek objęła nast. miasta górnośląskie: Gliwice, Katowice, Bytom, Opole, Głubczyce, Kluczbork, Nysę, Prudnik, Racibórz, Rybnik i Pszczyne. Kółka gimnazjalne pracowały również na zasadach samokształceniowych, a prac ich kierował komisarz gimnazjalny wraz z gronem młodzieży akademickiej i osób zaufanych spośród starszego społeczeństwa śląskiego, które też udzielało tym kółkom lokali na odbywanie zebrania, dostarczało im książek i czasopism, pośredniczyło w rozdawaniu stypendiów z fundusów Towarzystwa Pomocy Naukowej oraz brało udział w przygotowaniu akcji wakacyjnej i wycieczkowej dla starszej młodzieży gimnazjalnej, akcji: identycznej z po-

dzieżowych polskich, aby kontynuować pracę w nowych warunkach. Tymczasem jednak budowało się, młode Państwo Polskie, powstawały pierwsze uczelnie polskie i brakowało rąk do pracy, a polskie ziemie za chodnie ciągle jeszcze pozostawały pod obcym panowaniem i stan niepewności zdawał się przeciągać w nieskonńczoność.

W tych warunkach postanowiono zlikwidować dotychczasowe organizacje akademickie na terenie całych Niemiec, a ludzi odwołać do kraju, gdzie mogli kontynuować studia na własnych uczelniach względnie pomagać w odbudowie kraju. W myśl takich założeń odbył się we Wrocławiu w grudniu 1918 r. os. am. połączony zjazd „ZETu”, po czym większość jego członków udała się do Poznania, gdzie właśnie wybuchło powstanie przeciwko władzy oficerów i junkrów pruskich. Równoległe zaś do likwidacji „ZETu” nastąpiło rozwiązanie Grup Narodowych, Grona Śląskiego i innych organizacji polskich na terenie Wrocławia, po czym ostatni prezes Grupy Narodowej, Teodor Obremba, zawiązał kolegowi do wzięcia udziału w pracy niepodległościowej na Górnym Śląsku w Poznaniu i na Pomorzu. Pozostali mieli we Wrocławiu do końca czerwca 1919 r. jedynie ci studenci, którzy stali przed egzaminami końcowymi.

Kto zna historię trzech powstań śląskich i plebiscytu na Górnym Śląsku, zna też w pamięci wiele nazwisk osób, które odegrały rolę w przygotowaniu akcji wakacyjnej i wycieczkowej dla starszej młodzieży gimnazjalnej, akcji: identycznej z po-

Opolszczyzna w czasie minionej wojny*)

W 1939 r., od chwili zajęcia przez hitlerowców Górnego Śląska, tamtejsi ligantarze parętył z Brachtem, Gau Ober- i Niederschlesien, na prezydium prowincji górnośląskiej na czele, publicznie gosił program hitlerowskiej polityki narodowościowej. Wolał on, że wyciępą polskość bez reszty i uczynią z Górnego Śląska ostatecznie, raz na zawsze — prawdziwą — ojczyznę wszystkich Słazaków.

W tych banalnych zapowiedziach nie było ani słowa o Opolszczyźnie. Hitlerowcy na temat Opolszczyzny milczeli zapanowanie. Uważali oni bowiem, że sprawy polityki narodowościowej zostały tam już rozwiązane. Milczenie to nie było szczerze; hitlerowcy wiedzieli bowiem dobrze, że w sprawie Słazaków, przeprowadzonej w 1933 r., przy niewyjącej zresztą terrorze, osiągnięto z trudem w szeregu powiatów następujący procent Niemców: w oeskim — 52,9 proc., kozielskim — 49,8 proc., raciborskim — 49,4 proc., strzeleckim — 45,8 proc. Nie więc dziwnego, że hitlerowcy ukrywali tę prawdę, publikując wyniki spisu z całego terenu Opolszczyzny, a nie według poszczególnych powiatów.

Momenty te warto przypomnieć, ponieważ w jedną otworzyła hitlerowcom oczy na niejedną jeszcze nową prawdę o polskiej Opolszczyźnie. Na prawdę tę złożyło się wiele przyczyn ogólnaj natury. Pierwsza, najważniejsza, to fakt, że Opolszczyzna zamieszkiwana w znacznej mierze (700 do 800 tysięcy rdzennej ludności polskiej). W grudniu 1940 roku hitlerowcy dokonali podziału administracyjnego całego Śląska na dwie prowincje. Dolny i Górny Śląsk; te ostatnie tworzyły dwie regencje — opolską i katowicką. W ten sposób doszło do poważnej zmiany w strukturze narodowościowej Górnego Śląska, ponieważ do ludności polskiej z Opolszczyzny doszli Polacy z dawnego Śląska wojewódzkiego i przyłączonych powiatów z innych polskich województw. Poza tym na Górny Śląsk zwoził hitlerowcy Polaków z całego kraju na roboty przymusowe. Wreszcie na terenie tym było też wiele obozów jenieckich, z którymi ludność polska, pomimo zakazów, utrzymywała kontakty.

Choć — proporcjonalnie licząc — Polacy w dalszym ciągu toneli w morzu niemieczyny i choć hitlerowcy wywieźli z Opolszczyzny z chwilą wybuchu wojny najbardziej aktywne elementy polski do obozów koncentracyjnych, aby pozostawić teren bez działalności i przywódców — jednak wszystkie te zmiany nie zahamowały życia narodowego w tym rejonie.

Hitlerowcy bodajże nie w porę zorientowali się w wytworzonej sytuacji. Dokumenty, które ilustrują stan rzeczy, jaki się wytworzył na Opolszczyźnie w latach wojny, pochodzą z lat 1942—44. Dopiero wówczas hitlerowcy uświadomili sobie prawdę, że niedobrze jest germanizować Śląsk wojewódzki, gdy się jeszcze nie „strawilo” polskości Opolszczyzny.

Hitlerowców trykotał przede wszystkim fakt, że Polacy na Opolszczyźnie, będąc obywatelami Rzeszy, odważają się j e s z c z e mówić po polsku. Kiedy Bracht w 1941 roku wystąpił po raz pierwszy przeciw używaniu języka polskiego przez „Niemców” w regencji katowickiej, zapewne ze wstydem musiał powiedzieć, że dotyczy to także Opolszczyzny. Wynik jego wystąpienia był taki, że dosłownie w rok później polski musiał zakaz używania przez „Niemców” języka polskiego grozić sankcjami w stosunku do nieposłusznych.

A sprawa ta miała dla Brachta podwójne znaczenie: po pierwsze chodziło o sam fakt używania na Opolszczyźnie języka polskiego, po drugie — w języku tym uprawiano propagandę antyhitlerowską. Raporty hitlerowskiej służby bezpieczeństwa z lat 1942-44, poświęcone nierazko Opolszczyźnie, podawały np., że „polska propaganda odgrywa tu podważalną rolę”. Kiedy hitlerowcy ponieśli klęskę pod Stalingradem ukazywały się również i na Opolszczyźnie napisy na murach, plotech i domach miast i wsi, zapowiadające, że na Śląsk przyjdą Rosjanie i że wówczas Polacy rozprawią się z Niemcami.

Inne raporty z Opolszczyzny potwierdzają niewiarę ludności w zwycięstwo hitlerowców. Dotyczy to szczególnie powiatów dwujęzycznych. Kapitałna jest uwaga w jednym z raportów — stwierdzających, że ludność liczenie uczeszcza do kociołków i modli się, tylko nie zdoła no ustalić, czy za zwycięstwo Niemiec. Dalej wiadomo, że Polacy zbiegali się, by słuchać obcych stacji radio wch, że robotnicy, a nawet mieszczanie znajdujący się pod wpływem pogłosek pochodzących z kół polskich.

Ale chodzi tu nie tylko o zjawisko samej propagandy. Uprowadzony czytelnik

łatwo mogły wysnuć wnioski, że defetyzowany przez kole polskie nie miał wydźwięku narodowego, że chodziło po prostu o samo pragnienie zakończenia wojny. Wniosek taki oczywiście byłby mylny. Cóż bowiem czytamy w jednym z raportów. „Szalejąca podziemna propaganda nieprzyjaźnielska znajduje dla siebie podatny grunt na Górnym Śląsku (jak wyżej wskazano Opolszczyzna wchodziła w skład tego regionu — przyp. red.) już choćby ze względu na strukturę narodową”.

Ważkie to przyznaje w raportach, które również usiłowały milczeć o sprawach polskości Opolszczyzny. Nie jest to przesądą osobowemu przypadkowi. Czytamy bowiem w innym raporcie: „Płynna pod względem narodowym warstwa dawniej polskiej mniejszości narodowej w powiatach oleskim, strzeleckim i prudnickim jest bardzo podatna na polską propagandę, uprawianą często zupełnie owarcie przez polskie siły robocze”.

Dowodem polskości Opolszczyzny, już nie tylko w sensie etnicznym ale w sensie czysto politycznym, jest jeszcze inny raport podający wypowiedzi robotnika z powiatu strzeleckiego z kwietnia 1943 r.: „Adolf Hitler przegra wojnę, to jest całkowicie pewne. Jego doradcy zawirowali, że zaczęli wojnę z całym światem. Polska oczywiście znowu powstanie. Tym razem Polsce przypadnie cały Górny Śląsk. Polska będzie większa i potężniejsza niż była przed wojną”.

Tu już nie pomogły wstydlive stwierdzenia hitlerowców — jak czytamy w jednym ze sprawozdań dotyczących również Opolszczyzny — że chodzi o „byłych Polaków, o warstwę dawniej polskiej mniejszości narodowej”. Hitlerowcy używali na określenie Polaków-Górnoślazaków wręcz niewiarogodnych terminów, były tylko nie powiedziane prawdy. Szczególnie okazało do tej hitlerowskiej wstydlivosti dawał śląscy wpisani na niemiecką listę narodową. Najpierw twierdził hitlerowcy, że wszyscy Słazacy to Niemcy, kiedy zaś „Volksdeutsche” zaczęli prawie systematycznie zapieścić wszystkie karty raportów tajnej policji, wówczas pisano się, że chodzi o grupę ludności „sympatyzującej z Polakami”, „przychylnie polskości”, „propolskie albo polskie nastawienie”, że jest to ludność „po polsku myśląca, względnie czująca” itd.

Co prawda sprawa Polaków wpisanych na niemiecką listę narodową nie dotyczy już Opolszczyzny, niemniej rzuca ona jasne światło na sposób traktowania Polaków w hitlerowskiej polityce narodowościowej na Górnym Śląsku.

Nawiązując w dalszym ciągu do sprawy propagandy antyniemieckiej na Opolszczyźnie trzeba pa podzielić, że była ona wynikiem akcji podziemnej. Hitlerowcy o akcji tej dobrze wiedzieli, zwalczali ją z bronią w ręku. Na Opolszczyźnie działała konspiracja polityczna i wojskowa, prowadzona również tajne nauczanie. Trudno znaleźć właściwe słowa na podkreślenie wielkiego znaczenia tego faktu. Opolszczyzna — to zapewne niemal rdzenna w czasie wojny konspiracja rdzennej ludności polskiej na obecnych Ziemiach Odzyskanych. Opolszczyzna była zapewne jedynym terenem obecnych Ziemi Odzyskanych, który przylączył się i politycznie i zbrojnie do Polaków przed ostateczną klęską hitlerowców. Trzeba te rzeczy wyraźnie stwierdzić. Ciężkie straty poniosła ta konspiracja. Pod koniec wojny w lasach kędzierzyskich zgrupowały się na nowo poważne i wyborowe oddziały partyzanckie, złożone z Polaków-dezerterów z armii niemieckiej.

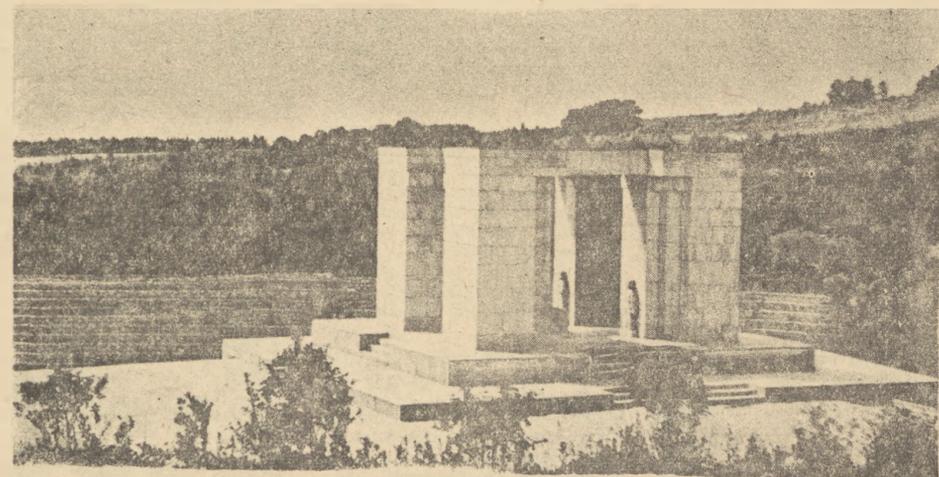
Zjawisko dezercji Górnoślazaków z Wehrmachtu było powszechnie znane. Wrochu, aparat cwiły i partyjni musieli dokładać wiek starań, aby sytuacja nie opadła. W krytycznym momencie pojawiły się nawet pogłoski o konieczności odwołania szwiji śląskich z frontu ze względu na ich słałą bojowość. Dezercje Polaków z Opolszczyzny do armii polskiej, partyzancki radzieckiej, oddziałów alianckich na Zachodzie zostały dostatecznie udokumentowane.

W parze z działalnością wojskową rozwijała się i konspiracja polityczna. W walce z hitlerowcami poniosła ona również poważne straty. Szeregowa rola w konspiracji, zwłaszcza w tajnym nauczaniu, spełniała młodzież i kobiety, ofiarując trud, cierpienie, a często i życie dla sprawy polskiej.

Z biegiem wojny sytuacja na odcinku hitlerowskiej polityki narodowościowej na Górnym Śląsku komplikowała się coraz bardziej. Bracht czuł się zmuszony wielokrotnie zabierać publicznie głos w tej sprawie, wspominając w swolch enuncjach również Opolszczyznę. I tak w lutym 1944 r. powiedział on na zebraniu kwaterów i inspektorów szkolnych regencji opolskiej i katowickiej: „Stosunki narodowościowe wyciępły mocno na wszystkie zagadnienia szkolnictwa. Ponieważ w rejonie opolskim zagadnienia narodowościowe są tak samo trudne, jak w rejonie katowickim, musi również w zakresie szkolnictwa istnieć dla obu rejonów tylko jedna wspólna linia polityczna”.

W miesiąc później, z okazji otwarcia teatru w Gliwicach, Bracht nawiązał znowu do Opolszczyzny: „Tutaj (tzn. na Opolszczyźnie) zgłoszono mi się mniejszość polska, w której głównie nadzieje podkładał warszawski i katowicki wysłannicy”. „Śląsk Opolski” — tak nazywał się ten obszar w polskim słowniku politycznym — był ulubionym przedmiotem polskich spekulacji na przyszłość. Ten program polski został na razie pierwszy odkryty, kiedy tzw. polskie powstania stworzyły między nowym stan iżelag. Powstania te ogarnęły Śląsk i dużo miała z nimi kłopoty straż graniczna i korpus ochotniczy. Po zakończeniu walki zbrojnej rozpoczęła się walka graniczna, prowadzona innymi środkami”.

W pierwszym wypadku więc przyznali się hitlerowcy do aktualności sprawy polskiej na Opolszczyźnie, w drugim wypadku Bracht signał do niedawnej historii, aby wythmaczyć hitlerowcom ciężkość polskiego problemu na tym terenie. Przypomniałmiś tylko niektóre sprawy opolskie z czasu wojny; materiału jest więcej. Godziło się na nie zwrócić uwagę zarówno dla satysfakcji naszych braci, wieńczy synów Polski, jak też i dlatego, by pamiętać o tym całej opinii polskiej. Poza tym dobrze by było, aby to dokumentów pohtlerowskich z czasu wojny zaglądneli nehtlerowcy-rewizjonicy, wolający o niemieckości Śląska; wiele by się z tych dokumentów nauczyli. Śląsk jest polski, bo był polski i polskim zostanie.



Pomnik powstańców śląskich — dzieło art. rzeźbiarza. K. Dunikowskiego

ra, Konstanty Wolny i in., którzy w okresie walki zbrojnych i plebiscytu o przyłączenie Śląska do Polski mieli odegrać przodującą rolę.

Po rozwiązaniu wymienionego Towarzystwa utrzymało się jeszcze w konwencie biskupim ostatnie jawne stowarzyszenie śląskie, mianowicie Kółko Polskie, założone w r. 1895 i zatwierdzone przez władzę biskupią jako Polskie Kółko Samokształceniowe. Ale działalność tego Kółka była bardzo ograniczona, aż w końcu w listopadzie 1906 r. ordynariusz wrocławski, kardynał Kopp, zakazał działalności Kółka. Tak więc polska młodzież akademicka studiująca we Wrocławiu nie posiadała żadnej własnej i legalnej organizacji, gdzie by mogła się uczyć języka polskiego i pielęgnować własne życie towarzyskie.

W przewidzianiu takiego stanu rzeczy Związek Młodzieży Polskiej „ZET” założył już wcześniej, bo w r. 1896 we Wrocławiu grupę, złożoną ze studentów wszystkich wydziałów uniwersyteckich, bez względu na pochodzenie społeczne, przekonaną religijnie oraz przynależność do dzielnicy. W ten sposób rycho powstała na terenie Wrocławia silna i zwarta komórka „ZETu”, która, jako tzw. Kóło Braterskie, miała kierować ówczesnym życiem organizacyjnym młodzieży polskiej.

Likwidacja Tow. Akademików Górnoślazaków, a potem i Kółka Polskiego nie wpłynęła więc hamująco na rozwój pracy organizacyjnej i pracy narodowej wśród wrocławskiej młodzieży polskiej, gdyż dzięki przygotowaniu terenu przez „ZETu” weszła ona na nowe tory organizacyjne, przede wszystkim pracy podziemnej i nielegalnej, co pozwoliło na dotarcie do całej młodzieży polskiej, nawet tej części, która dotąd jeszcze była niezdecydowana i czestokroć skłaniała się ku organizacjom niemieckim.

Toteż wrocławskie Kóło Braterskie „ZETu” i podporządkowane jemu Grupy Narodowe potrafiły stworzyć takie warunki pracy, że, gdy zaczęły napływać do Wrocławia na początku XX wieku pierwsze zastępy młodzieży częściowo już wychowane na komplectach tajnych kolek gimnazjalnych, od razu wciągano tę młodzież do pracy, tak że na przełomie lat 1903-04 ośrodek wrocławski był już w pełni zorganizowany. Z ośrodka tego, skupiającego początkowo zaledwie kilkadziesiąt osób, zdołano w przeciągu 12 lat stworzyć jeden z najsilniejszych zespołów polskiej młodzieży akademickiej. Z luźnych kolek samokształceniowych (bo w nich uczono się mówić i myśleć po polsku) powstała wielka organizacja, w której zatarły się wszelkie różnice dzielnicowe pomiędzy Słazakami, Poznaniakami, Pomorzaniakami czy Kongresowiakami, gdyż wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę, w której zachodzić mogły najwyżej tylko

dobną akcją prowadzoną dla młodzieży akademickiej.

Szczególnie ważne były dla starszej młodzieży gimnazjalnej tzw. kursy wakacyjne, organizowane od r. 1909 corocznie na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie przy współudziale profesorów Uniwersytetu z profesorem dr Kazimierzem Nitschem na czele. Za udział w kursach krakowskich młodzież była przesłađowana przez władze pruskie.

Mówiąc o pracy wrocławskiego „ZETu” należy jeszcze wspomnieć o nowej, nieco swoistej organizacji, podległej Kółu Braterskiemu, mianowicie o tzw. Gronie Śląskim (GS), założonym w semestrze 1910-11. Grono Śląskie miało dwaokiel cel: 1) wyrabianie śmiałości towarzyskiej i dobrych manier wśród młodych Słazaków przychodzących na studia, 2) wyciąganie jednostek polskich z niemieckich organizacji akademickich i pozyskiwanie ich dla sprawy polskiej. Cel pierwszy osiągnęły został z wynikiem dobrym, a cel drugi po prostu z celującym. Grono Śląskie w ciągu blisko 41 lat swego istnienia zdołało bowiem wyciągnąć z organizacji niemieckich dziesiątki młodzieży zbałamuconej i nieświadomionej, a następnie młodzież tę wykształcić w duchu szczerzej polskości. Walka była trudna, gdyż za każdym utracnym członkiem niemieckiej organizacji urzędowały formalne polowania, starając się go zmusić do powrotu, a w razie zwyczajnej w tym wypadku odmowy — szkanowano „zbręga” w taki sposób, aby mu uniemożliwić studia na terenie Wrocławia. Ale i tu młodzież śląska, której, jak zawsze, z pomocą spieszyl Wielkopolanie, potrafiła zwyciężyć.

Ostatnią formą działalności wrocławskiego „ZETu” były doroczne zjazdy wakacyjne, które wzorem dawnego Tow. Akademików Górnoślazaków urządzano w różnych miastach śląskich i pozaśląskich. Pierwszy taki zjazd wakacyjny z udziałem dawnych i obecnych członków stowarzyszeń wrocławskich, jawnych i tajnych, miał miejsce w Krakowie w roku 1908. Następny zjazd odbył się w rok później w Cieszynie, trzeci zaś w r. 1911 w Bytomiu, a dwa następne znowu w Cieszynie. W zjazdach tych, obok przedstawicieli starszego społeczeństwa inteligentnego i posłów do parlamentów, brali również udział delegaci organizacji robotniczych, górniczych i hutniczych, z którymi właśnie młodzież śląska była w stałych kontaktach.

Wybuch I wojny światowej sparaliżował wszelką działalność polskich organizacji akademickich. Uniwersytecy opustoszały, studenci zostali zmuszeni do wstąpienia do armii cesarskiej.

Po przegranej dla Niemiec wojnie i powstaniu republiki niemieckiej, niedawni żołnierze wracali do sal wykładowych i ćwiczeń. Rycho też odnaleźli się członkowie grup mło-

chłop i śląski inteligent, aby obronić Śląsk przed zaborczością wielkiego kapitału niemieckiego i międzynarodowego oraz knowaniami międzynarodowych imperialistów.

Trzeba było dopiero drugiej krwawej wojny, by moc obalić siły kapitalizmu, by cały już Śląsk mógł wrócić do Polski, a wraz z nią cała ludność Śląska Górnego i Opolszczyzny. Dzisiaj członkowie dawnych śląskich stowarzyszeń akademickich we Wrocławiu, tajnych czy jawnych, są już ludźmi należącymi do starszego pokolenia, z którego każdy dzień przynosi coraz to nowe ubytki. Ale jedna cięsy ich myśl, mianowicie ta, że dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej i sprzymierzonych z nią Oddziałów Wojska Polskiego, stanęliśmy mocną stopą na ziemiach, które do nas kiedyś należały i które po długiej rozłące znów do nas powróciły. Rzecz móżna, że dawna tradycja wrocławska zwyciężyła i dziś może śmiało spoglądać poza siebie i dokonać rachunku sumienia zgodnie z wymaganiami naszych dziejów ojczyznych.

Słowo na Śląsku

ROK III Nr. 10 1951

DODATEK TYGODNIOWY

MARZEC 13 — 14 1954 R.

ZAGADNIENIE Śląska opolskiego, we wszystkich jego aspektach, jest zagadnieniem dosyc szcogólnym, w dużej mierze różniącym się od zagadnień jakiegokolwiek innej dzielnicy Polski. Na specyficzność zagadnienia składają się szereg momentów, takich jak odległość polityczna, wysoki stopień urozmaienienia krainy zasadniczo rolniczo-rolniczej, zarówno w dziedzinie wykształcenia i rewizjonistycznych usiwań itp. Wszystkie te momenty sprawiają, że Śląsk opolski winien posiadać i posiadać własną regionalną prasę i że prasa ta doświadczyć powinna różnic się winna od reszty prasy krajowej.

Leży przed nami własny rocznik „Słowa na Śląsku” dość specjalnego pisma dla Śląska opolskiego, jakim jest cotygodniowa, niedzielna wkładka „Słowa Powoznego”. Określenie „pismko” jest tu o tyle właściwe, że mimo szczupłego formatu (cztery kolumny) wkładka ma charakter odrębny od całego pisma (z którym łączy ją tylko wspólna postawa ideowo polityczna), wkładka po za to ma swój zespół redakcyjny z siedzibą w Opolu i poświęconą jest w przeważającej mierze sprawom Opolszczyzny.

Poleźna nawet lektura wszystkich numerów z rocznego okresu ukazywanego się pisma przekonuje o tym, że „Słowo na Śląsku” ma do spełnienia dużą rolę. Początkowo wkładka wychodziła w objętości dwóch kolumn tygodniowo, o becnie dwie kolumny należało do rzadkości. Swiadczy to o tym, że zakres działalności pismka powiększa się i to dwójako, po pierwsze bowiem zwiększa się jego czytelników, przyłączając do niego coraz więcej ludzi, po drugie zaś powiększa się ilość współpracowników i renowych, współpracowników Słazaków angażujących się w ten sposób w działalność narodowej ludności, od wieków żyjące poza głównym nurtem życia polskiego. Współpracownicy ci rekrutowali się z różnych warstw społecznych. Spotykamy wśród nich ludzi z wysokimi stopniami naukowymi, którzy popularyzują swą wiedzę o Śląsku i o Polsce dla pełnego zjednoczenia ziem opolskiej z macierzą, lecz również spotykamy chłopów i robotników. Wśród tych

na specjalną uwagę zasługuje Ludwik Bielaczek, robotnik w jednym z powiatów opolskich, niedawno odkryty talent literacki, oraz Mikołaj Czech, robotnik z powiatu opolskiego, utalentowany poeta, urzekający swą liryką religijną, dziełami tomami Reja i Kochanowskiego.

W „Słowie na Śląsku” przeważa materiał historyczny. Zasada szerokiego uświetnienia historii jest niewątpliwie słuszną. Prawdę o polskości Śląska i jego mieszkańców trzeba szeroko upowszechnić, zarówno wśród ludności miejscowej, pokoleniami oklamywanej przez zaborcę, jak i wśród ludności napływowej, nie zawsze dostatecznie zorientowanej w tym, że przyszło jej osiedlić się na ziemi o tak wielkich narodowych tradycjach. Może natomiast być źle, że strzeżenia ilość materiału historycznego śląskiego, który przytacza zagadnienia inne. Na tym odcinku jednak widzimy usiłowania poprawy, przynajmniej w zakresie aktualności śląskich, krajowych i międzynarodowych. Można więc jednak nadzieje, że również i w dziedzinie historyczno-kulturalnej redakcja wkładki w następnym etapie swej działalności wyjdzie poza krag samego Śląska, na szersze, ogólnonarodowe wody.

Redakcja „Słowa na Śląsku” jest również ośrodkiem szerszej pracy uświadamiającej, wychodzącej poza właściwy rejon pisma. Powody prowadzenia tej pracy znajdują się również w roczniku w postaci polskiego konkursu wzmienionego. Wypowiedzi uczestników konkursu, którzy nadesłali swe wspomnienia z okresu walk o polskość Śląska i opisy swego dzisiejszego życia w „Słowie na Śląsku”, były drukowane we wkładce; wielu uczestników otrzymało także nagrody, jak radia, aparaty fotograficzne, rowery, książki, a kilkunastu wylosowanych konkursowców wzięło udział w tygodniowej wycieczce po Polsce.

Wkładka „Słowa na Śląsku” będąc dowodem troski postawowego środowiska katowickiego o ludność odzyskanej Opolszczyzny jest zarazem dowodem użytkowości przedsięwzięcia dla tego celu środków.

B. Kot.

*) Źródła: Z materiałów archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu; K. Polepiek, Śląsk w oczach Gestapo, wyd. Instytut Śląski 1948; Z. Bednorz, Śląsk wierny ojczyźnie, Wyd. Zachodnie, Poznań 1946.

PIĘĆ STRON MASZYNOPISU

— Reportaż nie powinien przekroczyć pięciu stron maszynopisu — wspominał mnie redaktor... (jak on mnie zna!). Nie tylko kolega chce pisać o Opolszczyźnie. Latwo tak mówić. Bardzo trudno dokonać selekcji zagadnień. Wszystko na Opolszczyźnie jest najistotniejsze.

FAKTY PLASTYCZNE

Od Wrocławia po Nysę ciągnie się kraj pełen zabytków dobrej architektury, świątyni, ratuszów, zamków. Byli więc na Śląsku Opolskim dobrzy architekci. Z drugiej (i bardzo różnej) strony istnieją piękne stroje ludowe, rzeźba ludowa. Skąd więc ten obecny brak talentów plastycznych? Dlaczego Śląsk nie wydał z siebie ani jednego wybitnego malarza? Dlaczego tak się dzieje, że dopiero ostatniego dnia mojego tygodniowego pobytu na Opolszczyźnie poinformowano mnie o istnieniu Państwowego Ośrodka Kultury Plastycznej?

Fakty mówią: Ośrodek szkoli w chwili obecnej 73 uczniów. Ślacy stanowią 60 proc., większość. W b. roku 10 kursantów, w tym połowa Ślązaków, przeszło do średnich i wyższych szkół plastycznych. 38 kursantów — to pracujący, często robotnicy, znajdujący jednak czas na samokształcenie artystyczne. Młodzież od 6 do 15 lat stanowi trzecią część zespołu.

KOMENTARZ SPRAWOZDAWCY

Nieprawdą jest, jakoby Śląsk Opolski nie posiadał talentów plastycznych. Prawdą natomiast jest: Po pierwsze, że wielowiekowa okupacja znakomicie przyczyniła się do likwidacji nie — ludowej kultury plastycznej. Albowiem przed artystą, pragnącym studiować — rysowała się alternatywa: zrezygnowania z polskości, albo zrezygnowania ze studiów. Po drugie, że w Państwowym Ośrodku Kultury Plastycznej młodzież śląska z zamiłowaniem obecnie studiuje, szczególnie rysunek i malarstwo. Ze wielu spośród najlepszych uczniów, jak Wiktor Janowski, Herman Wieszała, Róża Bujak, Eugeniusz Aleksa, Edgar Landfried, a z najmłodszych Szwarc, Kura, Brander, Parucha — to Ślacy. Ze wśród wyróżnionych — przeważają śląskie nazwiska.

Po trzecie, że byłoby sprawą wielkiej wagi, żeby organizacje masowe zainteresowały się Ośrodkiem w większej, niż dotychczas mierze. Żeby plastycy zawodowi wykorzystywali siły Ośrodka. Żeby kohezja kursów dawała absolutnie jakiegoś uprawnia. Po czwarte i ostatnie, że byłoby rzeczą celową, aby Ośrodek nawiązał kontakty natury praktycznej z opolską Cepelią, na którą pojawiły się ostatnio w prasie narzekania (Przebieg Kulturalny nr 8), narzekania między innymi na brak asortymentu towarów pamiątkarskich, o które Cepelia (cytuje rozmowę z ob. kierowniczką sklepu przy ul. Ozimskiej) od dwóch lat daremnie się stara.

FAKTY MUZEALNE

Opole posiada muzeum miejskie, które prowadzi ożywioną działalność.

OSWALD POPIOLEK

Kiedyś, dawno, dawno temu... — tak zaczyna się podanie ludowe. Co to jest podanie ludowe? Czy jest to wyłącznie wytwór fantazji? Dlaczego więc w podaniu znajdujemy dużo realiów, występujących bądź jawnie, „namacalnie”, bądź też skrycie w gąszczu nieznanych wtemczas praw przyrody? Wiąże się z tym pytanie: ile prawdy zawiera podanie ludowe? Trudno w tak ograniczonych ramach omówić wszystkie zagadnienia.

Lud, który przez wieki gniebłony był w skrajnej nędzy, marzył o skarbach, bogactwach, o złocie, marzył o tym, by chociaż raz w życiu zasiąść do obficie zastawionego stołu, by spać w prawdziwym łóżku, by się ładnie ubrać. Mamy więc podania o skarbach ukrytych, zaklętych, dostępnych tylko śmiałkom i to po przewyżczeniu nadludzkich nieomal przeszkód.

Pańszczyźniane stosunki feudalne, czasy ucisku ludności wiejskiej przez właścicieli folwarków i dóbr ziemskich, znalazły w podaniach ludowych głęboki oddźwięk. Złota, która na Opolszczyźnie roi się od okrutnych „grafów”, nieludzkich zarządów dóbr, pań o skamieniałym sercu. Krzywdą tak głęboką wzięła się w serca prostego ludu wiejskiego, iż do dnia dzisiejszego potomkowie tego ludu nie mogą jej zapomnieć. Z wszystkich tych podań przebiega okrucieństwo, bezwzględny wyzysk i poniżenie godności ludzkiej. Szczególnie wymowne są podania ziemi raciborskiej.

Oto jedno z nich: „Żył kiedyś w Raciborzu hrabia tak bogaty, że usługiwało mu sto lokajów, a uszytych chłopów z całej okolicy byli mu poddani. Na ubogich patrzył hrabia z pogardą i czynił zawsze to, co mu się podobało, nie bacząc na innych. Dręczył i uciskał poddanych ciężką pracą i wysokimi podatkami. Zubożały lud już nie mógł dalek znieść swej nędzy. Na domiar złego okolicę nawiedziła klęska nieurodzaju, ludzie padali z głodu jak muchy. Kiedy głód doszedł szczytu, najstarszy z chłopów zebrał pozostałych i tak

ność. W ub. r. zorganizowało 6 wystaw specjalnych, w przeciągu kilku lat zdołało stworzyć piękny dział etnograficzny.

Dział ten jest niewątpliwie najciekawszy a zarazem najważniejszy ze wszystkich działów muzeum. Skromny ilościowo, kompensuje tę skromność różnorodnością tematyczną i bogactwem faktograficznym. Trzy jego niewielkie sale dają dość pełny obraz śląskiej kultury ludowej, kultury, której zarówno mianownictwo, jak i charakter plastyczny nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do jej polskiego charakteru. Stroje ludowe, wieniec dożynkowy i weselny, meble i skrzynie, ceramika i zdobnicтво są nie tylko w oczach specjalistów — czymś oczywiście odczuwalnym polskiej kulturze ludowej.

Jednakże na 3 sale tego działu — sala druga i trzecia są niemal zupełnie pozbawione napisów. Poniżej muzeum nie wydano też katalogu — zwiędziały skazany jest na własną domyślność i znajomość sztuki. W przeciwieństwie do działu etnograficznego, dział kultury mieszczańskiej — szlacheckiej stanowi właściwie proste zestawienie kilkunastu mebli i innych przedmiotów, toteż nie informuje laika o treści i sensie tej kultury. Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja na pierwszym piętrze, będącym swojego rodzaju panoptikum osobliwości. Czego tam nie ma! Stara broń i okucia, sztychy, numizmatyka, mineralogia i wypchany krokodyl. Kiedy wyrażłem pewną wątpliwość co do celowości podobnych zestawień, kierowniczka muzeum zapewniła mnie, że zbiory świadczą o polskości Śląska Opolskiego. No dobrze. Ale jak z tym krokodylem? Czyżby i on świadczył o polskości? — Zart na stronie. Krokodyl wzbogacił dość zasobny, ale zaniedbany i przypominający trochę szkolny gabinet historii naturalnej — dział bibliologiczny Muzeum Miejskiego w Opolu.

KOMENTARZ SPRAWOZDAWCY

Wydaje się, iż placówka kulturalna tak z punktu widzenia polskości eksponowana, jak muzeum opolskie, powinna bezwarunkowo zostać podniesiona do rangi muzeum okręgowego. Powinna też konieczność objąć licznymi obiektami pracowniczą. Krokodyl mógłby ostatecznie pozostać, natomiast wzbogacenie zbiorów o pokazną ilość dzieł sztuki jest — jak sądzimy — sprawą doniosłą i pilną. — Skąd je dostać? — Przypadkowo posiadani informacje, że muzeum w Tarnowie — zresztą, po co szukać aż tak daleko, kiedy również i muzeum we Wrocławiu posiada bardzo bogate zbiory, których się na razie nie ekspozuje — z braku miejsca.

Kto ma uszy ku słuchaniu — niechaj słucha.

FAKTY MUZYCZNE

Od 2 lat istnieje w Opolu orkiestra symfoniczna, obsługująca miasto i województwo. Tylko dzięki „kumoterstwu”, stosowanemu na szczęście względem przedstawicieli prasy, udało mi się uzyskać bilet

na koncert muzyki romantycznej. Bilety bywają momentalnie rozsprzedawane. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Nic dziwnego: muzykalność Ślązaków jest zjawiskiem tak znanym, iż nie wymaga specjalnego omawiania.

Orkiestra opolska da w rb. 20 koncertów premierowych i około 100 koncertów na objazdach i porankach szkolnych. Koncert raz na 3 lub 4 dni, to chyba stanowczo za dużo na siły orkiestry (który „też jest człowiekiem”). Zławsza, jeżeli wziąć pod uwagę, że grający w 2/3 dojeżdżają do Opolu. Wielu z nich musi dwukrotnie przesiadać się z pociągu na pociąg i uczestniczyć w 2 koncertach dziennie. Orkiestra liczy zaledwie 37 sił grających. Szczególnie braki ilościowo notuje się w kwintecie, bez którego niesposób uzyskać warunków dobrej wibracji. Projektowany teatr satyryków w Raciborzu odciągnie podobno niedługo część sił ze szczupłego grona orkiestry.

A gościnie występy? Nie ma ich! — Sa. W czasie mojego lutowego pobytu w Opolu zobaczyłem afisze koncertu Zmudzńskiego, afisze „Domku Trzech Dziewcząt” wystawionego przez Klub Robotniczy Związków Zawodowych i 2 inne afisze, zapowiadające przyjazd solistów z Opery wrocławskiej z „Halką” i z „Rigoletto”. Jednakże...

„...proszę o tym bezwarunkowo napisać, powiedział mi kierownik artystyczny orkiestry, Czesław Orszynowicz. — Proszę poruszyć sprawę tego szkodliwego zjawiska, z którym należy raz skończyć. Wystawianie „Sprzedanej narzeczonej” przy akompaniamencie rozstrojonego pianina, albo „Halki” na tle jednej dekoracji — to są rzeczy niepoważne, gorzej, to jest kulturalne szkodnictwo”.

KOMENTARZ SPRAWOZDAWCY

Nie byłem na wspomnianych koncertach, ale nie mam powodu nie wierzyć kierownikowi, który sprawa wrażenie zapalańca sprawy muzycznej na Opolszczyźnie. Wydaje mi się, że, jak by nie było, należy się tą kwestią zainteresować. Nie tylko nią. Także sprawą podniesienia ilości etatów w orkiestrze. Sprawą mieszkaniową dla orkiestrantów. Sprawą awansowania szkoły muzycznej w Opolu z niższej na średnią. Sprawą powiększenia kadr pianistów i skrzypków, sprawą doniosłą, bo warunkującą upaństwowienie orkiestry.

FAKTY TANECZNE I FAKTY DOMOWE

Fakty taneczne stanowią konieczne dopełnienie muzycznych. Przez fakty domowe rozumiem takie, które pozostają w związku z Wojewódzkim Domem Kultury Związków Zawodowych w Opolu. A jeżeli ktoś mi zarzuci, że poświęcam dorzecznemu tytułu niewyszukanemu efekciarstwu, to jestem skłonny przyznać mu rację.

Zaczynamy od stwierdzenia, że Dom Kultury posiada dobre zapowiadające się chór, który jest jednakże liczebnie słaby (45 chórzystów) tak że nie może istotnie współdziałać z orkiestrą symfoniczną.

OSWALD POPIOLEK

Opolskie podania ludowe

przemówił do nich: „Dlaczego my mamy umierać z głodu, kiedy szalony hrabia ma wszystkie spichrze pełne zboża, któreśmy mu zebrałi. Chodźcie ze mną, poprosimy o trochę zboża”. Rada była dobra. Ubrali się w niedzielne szaty i poszli. Pan hrabia był w „humorze”. Wyśuchał prośbę i niby się dał ublażyć. „Idźcie do domu” rzekł „i przyprowadźcie żony i dzieci, żeby wam pomogły nieść”. Uradowani chłopcy przedko rozbiegli się po domach. Osłabione głodem kobiety i dzieci co sił starczyło biegly wraz z mężczyznanami do dworu, pędzone nadzieją otrzymania zboża na chleb. Rozradowane oczy widziały, jak hrabia kazał otworzyć stodoły i znieść zboże. Kiedy jednak chłopcy otwierali worki, by nasypać sobie żyta, nadbiegli studzy i podpalili stos ziarna. Przerażeni tym niesłychanym postępowaniem chłopcy nie potrafili wykrztusić ani słowa, milcząc, z zacziśniętymi ustami patrzyli, jak ogień pożerał ich chleb. Tych, którzy chcieli się rzucić w płomienie, by możliwe jeszcze coś uratować, przepędzili kańczugi służby dworskiej. Kiedy już uszytych zboże spłonęło, pan hrabia laskawie zezwolił chłopcom... napelnili worki. Wtenczas masa zgłodniałych ludzi rzuciła się na dymiący jeszcze stos i zaczęła przewracać popioły w nadziei, iż może jednak parę garści ziarna się uratowało. Z gromady wystąpił stary chłop, którego siwe włosy zwisały aż na ramiona i cisnął kłatwę na hrabię: „Niech dusza twoja nie znajduje po śmierci pokójku, a ciało twe odpoczynku w grobie”.

Motywy kary piekielnej za ucisk i okrucieństwo spotykamy dość często. W podaniach ziemi opolskiej, kara ta jest szczególnie zbliżona do zajęć chłopskich: okrutny za żywota dziedzic musi po śmierci słuchać jako bydo pociągowe. Wyraża się w tym chęć zmiany, szukania sprawiedliwości społecznej po swojemu — to co lud musiał wykonać za żywota; zaprzęgać się przed plugi pańskie — niech stanie się chociaż po śmierci udziałem pańów.

Wątek tych podań jest bezwzględnie prawdziwy. Nieraz bowiem ludność wiejska własnymi siłami musiała ciągnąć plugi na pańskich. Tak w ubarzu majątku Czuchowa czytamy: „W wypadku braku koni, zagrodnicy na żądanie dworu, zmuszeni są wrzapać się we dwóch do plugi i tak uprawiać rolę pańską”. Taką samą zgodność podania z historią można zauważyć w podaniu o buncie chłopskim niedaleko Głogówka. Bunty chłopskie mają na Opolszczyźnie długą i piękną tradycję. Stąd też watek buntu chłopskiego spotykamy często w podaniu ludowym.

W okresie międzywojennym, kiedy na ziemi opolskiej, pomimo Konwencji Genewskiej, z całą siłą prowadzono germanizację, dobrano się również do starych polskich podań ludności opolszczyzny. Był z tym nie lada kłopot. W podaniach tych roilo się od zmor, utopków, stryż, jaroszków, obfitowały one również w gry słów i dialogi, melodyjne zawołania, które właściwie tylko w języku polskim były zrozumiałe. Kiedy więc przystąpiono do przekładu na język niemiecki, niektóre zwroty polskie zostały nie przetłumaczone. Zachowały się świadectwa polskości tych podań szczególnie liczne w zbiorze G. Hycel „Was der Sagenborn rauscht”. Niektóre zwroty, używane przez autora, są wręcz humorystyczne. Mówi na przykład o fundacji „der Matka — Boża — Kirche” w Raciborzu, w tłumaczeniu bowiem na niemiecki język nikt nie wiedziałby o co cho-

nia, albowiem dopiero chór liczący 100 do 120 osób byłby w stanie wystawić oratoria i kantaty. Kierownictwo orkiestry symfonicznej apeluje, za moim skromnym pośrednictwem do Opolan, o bardziej żywe zainteresowanie się chórem.

Dom Kultury posiada swój własny zespół pieśni i tańca, który musi być dobrym zespołem, jeżeli na ogólnopolskich eliminacjach zdobył pierwszy zespół w Pruszkowie. Zasygnalizujemy od razu trudności na tym odcinku, wynikające z braku muzykologów, reżyserów i choreografów. Zasygnalizujemy „unicestwienie” zespołu z Blotnicy, który miał szereg doskonałych występów łącznych z zespołem pruszkowskim, ale nie trwał ani pół roku i rozbił się o sprawę kosztów transportowych, które pochłaniały podobno 80 proc. bezspolowego budżetu. Zasygnalizujemy brak zespołów przy Zakładach Papierniczych w Krapkowicach, w Ozimku, przy Hucie Mała Panew, gdzie pracuje wieloletnia rzesza muzycznych robotników. Zasygnalizujemy wrzeszcz, podobnie jak w Blotnicy „unicestwienie” zespołu Wydziału Kultury w Opolu, zespo-

nia, 1 wystawę, 2 imprezy artystyczne, 7 imprez dla dzieci i turniej szachowy.

Wymownym dla mnie dowodem atmosfery panującej w Domu Kultury był fakt, że kiedy o godz. 16 zgłosiłem się do dyrekcji i wyraziłem życzenie pomówienia z wicedyrektorem Antonim Lachem — odpowiedziano mi, że wicedyrektor jest... na śniadaniu. Oczywiście, nie należy wyrażać życzenia, by żaden dyrektor w Polsce nie miał możliwości spożywania śniadania o właściwej porze, jednakże... poczułem wtedy jakoś z miejsca szacunek dla działalności ob Lacha.

OSTATNI KOMENTARZ

Wydaje mi się, że powyższe, z natury rzeczy chaotyczne i niekompletne spostrzeżenia, uprawniają do dwóch wniosków: po pierwsze, że Opolszczyzna posiada bardzo bujne, bardzo piękne, choć czasem nieskoordynowane życie kulturalne. Po drugie, że na odcinku kulturalnym (co nie znaczy, rzecz jasna, aby na innych odcinkach sytuacja przedstawiała się gorzej) — współpraca ludności miejscowej z napływową



Opolanka w stroju ludowym

lu, który przed 2 laty dał szereg występów, przyjętych przez ludność opolską po prostu entuzjastycznie. To jest grupa smutnych faktów. Zespołów pieśni i tańca powinno być coraz więcej a nie coraz mniej. Obok tamtych — istnieją jednak i fakty pocieszające. Do takich zaliczyć wypada rzetelną pracę Wojewódzkiego Domu Kultury. Nie dajmy się nastraszyć malowidłom, „zdołbiącym” klatkę schodową tego pięknego budynku. Zajrzyjmy do biur, do sprawozdań. W ub. r. wystawiono 3 sztuki dramatyczne, wysłano 2 aktorów (oba Ślązaków) do przedziału teatralnych. Wyświetlono się przeciętnie 6 krótkometrażówek tygodniowo. Organizuje się dziecięcy zespół pieśni i tańca. Program zajęć na okres od 16 do 28 lutego (afisz nie był przedawniony — rzecz godna podkreślenia) przewidywał 6 odczytów, 8 „narań”, seminariów i akcji wymiany doświadczeń”, 4 spotka-

ni, który przed 2 laty dał szereg występów, przyjętych przez ludność opolską po prostu entuzjastycznie. To jest grupa smutnych faktów. Zespołów pieśni i tańca powinno być coraz więcej a nie coraz mniej. Obok tamtych — istnieją jednak i fakty pocieszające. Do takich zaliczyć wypada rzetelną pracę Wojewódzkiego Domu Kultury. Nie dajmy się nastraszyć malowidłom, „zdołbiącym” klatkę schodową tego pięknego budynku. Zajrzyjmy do biur, do sprawozdań. W ub. r. wystawiono 3 sztuki dramatyczne, wysłano 2 aktorów (oba Ślązaków) do przedziału teatralnych. Wyświetlono się przeciętnie 6 krótkometrażówek tygodniowo. Organizuje się dziecięcy zespół pieśni i tańca. Program zajęć na okres od 16 do 28 lutego (afisz nie był przedawniony — rzecz godna podkreślenia) przewidywał 6 odczytów, 8 „narań”, seminariów i akcji wymiany doświadczeń”, 4 spotka-

„Mała Europa” bez zastopowania dyplomacji zachodniej

(Dokończenie ze str. 2)

Niemcy zachodnie staną na czele „małej Europy” i popchną naród niemiecki do śmiertelnej ale niego walki. Druga polega na zjednoczeniu Niemiec, na wejściu Niemiec zjednoczonych lub nawet obu podzielonych części Niemiec do układu o „wzajemnym bezpieczeństwie Europy”, który — według słów radzieckiego ministra spraw zagranicznych Molotowa — mógłby się stać „alternatywą europejskiej wspólnoty obronnej”, a więc jej przeciwstawieniem, mógłby też agresywną wspólnotę zastąpić. Jest rzeczą oczywistą, że tylko i wyłącznie ta druga możliwość jest słuszna i korzystna tak dla narodu niemieckiego, jak dla jego sąsiadów, a wśród nich dla narodu polskiego. Polska jest członkiem silnego co do potencjału gospodarczego i obronnego i zwartego politycznie obozu socjalistycznych państw skupionego wokół ZSRR. Niemiecki pokójowe uregulowanie problemu niemieckiego leży w naszym interesie. A takie uregulowanie tego problemu jest możliwe tylko przez zjednoczenie Niemiec, przez wycofanie wojsk okupacyjnych, zawarcie traktatu pokojowego i wejście Niemiec do zespołu państw gwarantujących sobie wzajemne bezpieczeństwo.

Ta koncepcja rozwiązania problemu niemieckiego wysunięta przez rząd ZSRR posiada zwolenników wśród najszerzych mas nie tylko samych Niemców, czy ludności krajów demokracji ludowej, a wśród nich Polaków. Koncepcja ta opanowuje umysły mas społecznych i polityków we wszystkich zainteresowanych krajach. Najmniejszego wyraz, z natury rzeczy, znajduje ona we Francji, nie tylko w środowiskach robotniczych i komunistycznych, ale także w kręgach burżuazyjnych. W Anglii lewe skrzydło Partii Pracy, wciąż rosnąca grupa Bevana kategorycznie domaga się „neutralizacji” Niemiec, jako jedynej drogi uregulowania tego problemu. Grupa ta przejawia złą działalność.

Oczywiście rząd i sfery finansowe USA, a także Adenauer zrobią wszystko, drogą presji i przkupstwa, propagandy i groźby, żeby zmusić pewną ilość deputowanych burżuazyjnych we Francji i nakłonić ich do głosowania wbrew woli i poglą-

dom narodu francuskiego. Ale czy im się to uda? Manewry w sprawie Zagłębia Saary wszystkie obecnie przez Adenauera są wyrazem tej linii, tylko nie wiadomo, czy daleko ona doprowadzi.

W tej sytuacji koncepcja zastąpienia „małej Europy” Europą wielką, całą, zjednoczoną na bazie układu o wzajemnym bezpieczeństwie urasta do wielkiego programu, który skupi wysiłki polityczne sił pokojowych w najbliższym etapie rozwoju sytuacji międzynarodowej. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w specjalnym oświadczeniu poparł koncepcję wzajemnego bezpieczeństwa narodów Europy. Także w referacie Bolesława Bieruta na II Zjeździe PZPR koncepcja ta znalazła pozytywny wyraz, jako jedyna droga odpowiadająca polskiej współczesnej racji stanu.

Ze stanowiska polskiego koncepcja układu o wzajemnym bezpieczeństwie państw europejskich jest linią polityczną, która zabezpiecza nasz stan posiadania narodowego i granicę pokoju na Odrze i Nysie. Łużyckiej. Koncepcja ta zabezpiecza nasze elementarne interesy narodowe na Śląsku, na Warmii, Mazurach, na całych Ziemach Zachodnich, będąc jednocześnie zgodną z pokrójowymi interesami narodu niemieckiego, których istotą jest zjednoczenie Niemiec.

Andrzej Miewski

Redaguje Zespół. Prenumerata miesięczna 4 zł. Kwartał 12 zł. Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43; tel. 8-60-11 (15). Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i zakłady drukarskie i wkleślodrukarskie. RSW „Pasa” w wa, Marszałkowska 335. Zam. 660. 5-B-15034

PRZEGLĄD PRASY
dan w Warszawie 1 kwietnia roku Pańskiego 1964

Gwoli zadośćuczynieniu wszelkim żądanom naszych Czytelników, którzy nagabywali nas nader często o nieuwzględniany przez nasze pismo przegląd prasy polskiej, postanawiamy niniejszym dokonać takowego przeglądu. Ponieważ jednak takowy przegląd jako taki nie jest przewidziany w przyszłych numerach naszego pisma, przeto zmuszeni jesteśmy w przeglądzie niniejszym uwzględnić jednocześnie stan przeszły, teraźniejszy i przyszły naszych czołowych periodyków. Poprzez syntetyczność ujęcia wzmaga się niewątpliwie jego atrakcyjność, czego Czytelnikom i sobie życzy

redaktor nieodpowiedzialny

Życie literackie

Ostatnich kilkadziesiąt numerów zdecydowanie krakowskiego tygodnika ożywia pasjonująca polemika między — z jednej strony — prof. Wyką, redaktorem Markiewiczem i kilkunastoma innymi członkami Zrzeszenia Solidarności Krakowiaków — oraz, z drugiej strony — z ruchliwym, acz wiele już utrudnionym Arturem Sandauerem. Trudno nam w tej chwili, po kilkunastu numerach tej polemiki, powiedzieć, o co w niej chodzi, spodziewać się jednak wolno, że za naszego jeszcze życia sprawa ta ostatecznie się wyjaśni. Najbardziej jednak interesująca jest sama metoda ożywionego dyskursu, oparta — w przeciwieństwie do jawnych sporów intelektualnych — na kondycji fizycznej dyskutantów i bogactwie ich słownictwa inwektywialno — obszcakackiego. Polemika dzięki temu wygląda w przybliżeniu tak:

Prof. Wyka: Sandauer jest nieuk. Sandauer: Wyka ramoleje. Red. Markiewicz: Sandauer jest drań.

Na co Sandauer: Nieprawda. To Markiewicz.

Na co Markiewicz: Nieprawda. To Sandauer.

Na co Sandauer: Nieprawda, to nie ja, to oni,

Itd. itd.

Wpływa to niewątpliwie na ożywienie pisma, które dzięki temu coraz wyraźniej określa swoje oblicze. Jeśli dodamy recenzję Włodki o Machejku i Machejka o Włodce oraz fraszki Zechentera o Mroźku i Mroźka o Włodku, Machejku i Zechenterze, to wraz z nowymi portretami ciągle tego samego Otwinowskiego wykonanymi przez Stąporka ukazuje nam szerokość problematyki tego niezbitnie krakowskiego organu.

KAMENA

KWARTALNIK
SPOŁĘCZNO
LITERACKI



Nieregularny kwartalnik literatów lubelskich przynosi nam — obok innych materiałów — nowe próby mowy wiązanej twórców lubelskiego regionu. Jak zwykle poezję kilku pokoleń reprezentują różni Jaworscy (z Ambrozym Balczarem, Zdzisławem i Zenonem Eugeniuszem na czele). Twórczość sensu stricto regionalną, tzn. związaną mową wiązaną z samym Lublinem, charakteryzującą w dalszym ciągu pp. Białko i Miałko. Zacytujemy cenniejsze fragmenty.

P. Białko pisze z wściągią sobie ekspresją i wdziękiem:

Po Lublinie wędruję,
Wiosna ze mną chodzi.
Bardzo dobrze się czuję,
Wiatr mi czoło chłodzi.

I dalej:

Nie jestem ubogi, lecz bardzo bogaty,
Cały świat we mnie się zmieści.
Mam w sobie zaczęte cztery poematy
I dwadzieścia dwie powieści.

Natomiast p. Miałko gawędzi ze swoją filuterną muzą satyryczno-literacką:

Raz wpada do mnie wielki redaktor
I krzyczy: panie, daj wyraz faktom.
Włec piszę, idę, rekopisł daje.
On mówi, że to się nie nadaje...
itd. itd.

Czytając wiersze dwóch czołowych przedstawicieli obecnej kultury literackiej regionu lubelskiego stwierdziliśmy, że w nich ciągle i niewątpliwie zmianę na lepsze. To nie są nasze przywidzenia. To są fakty. Można je dowieść liczbowo. Bo w pierwszym numerze bilans ogólny pp. Miałko i Białko wynosił 860 linijek. W numerze następnym 840, w ostatnim, dziesiątym z kolei, opiewa na 860 linijek. Czyli co numer następuje poprawa o 20 linijek. W oparciu o to stwierdzenie łatwo można obliczyć, że stan optymalny nastąpi po 33 numerach!

Ciesz się, późny wnuku...

Wrocławski tygodnik katolicki

Ostatnie numery popularnego pisma wrocławskiego ukazały nam pełnię możliwości publicystycznych tego organu. Przejawia się to przede wszystkim w imponującej rozpiętości skali tematów: od Summy Teologicznej poprzez zabytki Ziemi Zachodniej aż do sprawy rodzimki białej. Dodatkowym uatrakcyjnieniem pisma jest stosowanie zmiennych stylów publicystycznych: o hodowli rodzimki białej pisze się stylem artykułu poświęconego analizie „Contra gentiles”, natomiast o zabytkach pisze się językiem popularnego wykładu o hodowli rodzimki białej. Jednocześnie — informując o zabytkach, czy to Ziemi Zachodniej, czy w ogóle sztuki religijnej lub antycznej — redakcja zrywa z konserwatywnym kanonem ścisłości historycznej. I tak — wychodząc ze słusznego założenia, że ważna jest przede wszystkim oryginalność poglądów — odświeża wiedzę historyczną swoich czytelników śmiało twierdzeniami. Z ostatnich numerów dowiadujemy się, że Partenon jest budowlą prehistoryczną z okresu kamienia krzywo łupanego na początku epoki mykeńskiej - dorzyckiej. Natomiast katedra Notre-Dame datuje się od czasów Peryklesa, który w okresie

wojny z Turkami budował ją jako jedną z wież obłężniczych w obronie Sewastopola.

Oprócz tego pismo prowadzi śmiało akcję wspierania młodych talentów prozatorskich i poetyckich. Prozę cechuje niezwykła prostota i niewyszukanosć. Widać, że młodzi adepti tej trudnej sztuki wyżyli się wszelkich pokus niezdrów manierystycznych. W drukowanym ostatnio opowiadanku Fasołaka czytamy np.: „Mrok kląskł gwałtowną tęsknotą do gwiazd. Sople księżycy szepotały migotaniem lez. Nikt, nawet duszek bezskrzydły, przyciążony w pomruku chrapającego nietoperza, nie wiedział, że to jest właśnie ta noc”. Ale my, czytelnicy, od razu wiemy, że to jest Wielkanoc. I tytuł zresztą mówi o tym.

W przeciwieństwie do prozy poezja mieni się w wszystkich blaskami mistrzostwa słowa. Np.:

Otwieram Biblię i czytam
Płyną święte słowa.
Już wiem. Już nie pytam,
Już mnie nie boli głowa.

Każdy numer zamykają najaktualniejsze wiadomości. Ostatnio pisa- no nawet o obchodach Roku Odrodzenia,

TYGODNIK POWSZECHNY

Znany i ceniony katolicki tygodnik rozrywkowo - kulturalny przynosi w ostatnim numerze (002501) wiele ciekawych i zasadniczych materiałów. Artykuł wstępny pt. „Górną bliżej nieba” omawia zagadnienie nowoczesnej alpinistyki, jako realizacyjnej formy imperatywu wewnętrznego w świetle postulatów higienicznego personalizmu. Autor artykułu, światowej sławy taternik, który jeden z pierwszych zdobył szczyt Cerri i Gubalówki, polemizuje bardzo odważnie z wszystkimi publikacjami alpinistycznymi, zamieszczanymi w poprzednich latach na łamach krakowskiego organu. Nie przyznaje racji ani cyklowi artykułów pt. „Na szczyt Kilimandżaro”, ani kilkunastu odcinkowemu artykulikowi o wyprawie w Pireneje, ani też wstrząsającej pracy o próbie zdobycia szczytu Ghe-wount przez ekipę uczennic szkoły podstawowej w Nowym Targu. Pikantnym osiągnięciem publicysty jest wstrzy-

manie się w tym artykule od jakichkolwiek wniosków. To milczenie ma swoją głęboką wymowę.

Z równym zadowoleniem odcinować należy rozpoczęcie w tym samym numerze odcinkowego druku wspomnianej znanej autorki wielu powieści o światowej sławie. Wspomnienia p. Courths-Mahler pt. „Moje książki i ja” na pewno zaspokoją głód wielu czytelników „Mojego życia”.

Już sam początek zapowiada rewelacje nie byle jakiego gatunku. Autorka szczerze wyznaje: „Początkowo nie miałam papieru. Czulam, że wiele moich postaci wola we mnie o głos. Było mi ich bardzo, bardzo żal. Postanowiłam dać życie tym setkom istot. Pomógł mi w tym zupełnie przypadkowo pan Waldemar Gruber, właściciel niewielkiej fabryczki papieru toaletowego...”

Na pewno każdy odcinek będzie my czytali z zapartym tchem.

Szpilki

„PRAWOZIWA CNOTA KRYIYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

Ostatni numer „Szpilki” stanowi listną rewelację w dotychczasowym dorobku redakcyjnym tego pisma. Okazało się jednak, że są wśród naszych satyryków tacy, którzy w sposób niebanalny, twórczy i odkrywczy potrafili pisać bojowe, dowcipne utwory satyryczne. Czytelnik z przyjemnością poznaje ich wiersze pełne elegancji, błyskotliwości i trafnie zaadresowanej ironii. Warto życzyć więc zespołowi redakcyjnemu, by nie rezygnował z dalszej współpracy zamieszkałego ostatnio na Warmii Ignacego Krasickiego, czy Wacława Potockiego lub Rodocia. Niewątpliwie ich talenty potrafią odmłodzić zbyt może zrutyżowany zespół starszych kolegów redakcji.

Równie wskazaną wydaje się kontynuacja rubryki pt. „Najświeższe dowcipy”. Zebrany tam materiał anegdotalny stanowi zdrowe antidotum na tematyczną starzyzną innych działów, w których Huszcza — ciągle o Starej Miłosnej, Grodzieńska — o kretynkach, Brzeziński —

zawsze niemal czterowierszem, a Litwiniuk — schodkami.

Czytając „Najświeższe dowcipy”, cieszymy się ich — kontrastującą z wieloma materiałami — świeżością i śmiejemy się do lez. Nareszcie nowum. Oto kilka próbek:

Grzeczny Franio

Mama wzięła z sobą Frania na proszony obiad. Przykazała uprzednio chłopcu, by nie grymasił i zjadł wszystko, co dała. Podano jajka na twardo. Chłopiec jadł, jadł, ale w końcu nie wytrzymał i po cichutku pyta: — Mamusi, czy dziobek też?

Grzeczny pan Klemens

Na tym samym przyjęciu pan Klemens krzywi się, jedząc jajko. Gospodyni pyta urażona: czyżby nieświeżo? — Ech, nie — odpowiada ugrzeczniłony pan Klemens — częściciowo.

Ha-ha-ha! Co za świeżość dowcipu! Niech żyją „Szpilki”! Nareszcie możemy się śmiać!

TEATR

(Dyskusja o „Horsztyńskim” — 67).

W. Przyczynkarski
Co Amelia widziała w Szczęsnym a czego Szczęśny nie widział w Amelii?

Aby wszystko w „Horsztyńskim” jasno zrozumieć — musimy zastanowić się nad ważkim problemem — co właściwie widziała w Szczęsnym siostra jego (bezsportnie i faktycznie

siostra — jak tego dowiodłem w poprzednim moim artykule: „René—Szczęśny”) Amelia?

Z drugiej strony — nie mniej frapującym zagadnieniem jest: CZEGO Szczęśny nie widział w Amelii i DLACZEGO nie widział? Sięgnijmy do krytyków: S. Tarnicki „Pochylenie się nad Słowackim „Horsztyński” (R.) — „Rozprawy i szkice” t. 7 Miechów 1897 (— nie ujawnia nam tej tajemnicy, a co gorzej — pisze, że „być może i Drogi Autor (S.) sam w sobie — jako tako — rzeczy tej nie rozsządził i nie rozjaśnił”.

Hipolit Gałusz w przedmowie do „Horsztyńskiego” (Gniezno „Pisma dla prostaczków naszych” Nr 1173—)



jest niezdecydowany; mówi: „Być może albo i być nie może”.

T. Grabiec (I. S. t. III wyd. IV Rawicz 1917 str. 817 — w ogóle nie zajmuje się tymi zagadnieniami. Zatrzymajmy teraz w tekście: Akt I scena VIII — Szczęśny do Amelii: „Czemuż tak dziwnie na mnie patrzysz — jak byś mnie nigdy dotąd nie oglądała?” Akt II scena VI: Amelia: „Ach — bracie! — nie widzisz w oczach moich — co we mnie jest największe...”

Akt III scena XI: Szczęśny: „O spójrz! — o spójrz! — nieszczęsna; nie ma mnie — ale — tam!” — Amelia: „Serce moje... serce pęka — a o — nie czuje — nie widzi — och!...”

Reasumując — daję wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że: 1) Szczęśny widział co widzi w nim — SIOSTRA jego — Amelia. 2) Amelia NIE WIDZIAŁA czemu BRAT jej — Szczęśny — nie widział w niej tego — co winien był widzieć — a co tak jasne jest dla mnie, dla widzów, a zapewne — i czytelników.

LIST CZYTELNIKA

Odpowiedź na artykuł prof. Kotła „IMC SPORKA A ZAPODZIANA WIZJA LUDOWYCH ZRYWÓW SOCJALNO - POLITYCZNYCH U MŁODZIUTKIEGO JULKA”. Szacowny profesorze! Twierdzisz że 1) inscenizacja „Horsztyńskiego” w T. P. była fałszywą — bo „filologicznie - pietystyczna”, 2) że przedstawienie rozbiła się o zdradzieckie i zgubne rafa estetyzmu i psychologizmu, 3) że została przez reżysera zagubiona „zapodzia” na rzecz „cukierkowo - romantycznych wypukleń”, na rzecz „melodramowych szepków i gestów hamletyczno-ofelijnę parę”; na rzecz „blażnad imé Sforiki” — wrzeszcie; — „jedynie godna uwagi i najsądzniejszych oklasków” — wizja (nie napisana niestety) — no — ale od czegoż inwencja, prawidłowe odczytanie tekstu; domysłność wobec intencji Poety, nieśmiało — 25-letniego Julka.

Trudny egzamin teatru opolskiego

Są różne egzaminy. Najtrudniejsze z nich są te, które zdawać trzeba przed samym sobą, z dala od złychnych oczu swoich przełożonych i pedagogów — gazię na wysuniętej placówce frontu kulturalnego. Taki właśnie egzamin przypadł w udziale zespołowi Teatru Ziemi Opolskiej, w którym uszyscy — począwszy od aktorów, poprzez reżyserów, a skończywszy na scenografach — to młodzi wiekiem i doświadczonym scenicznym, lecz ambitni absolwenci szkół teatralnych i plastycznych.

Opolszczyzna — kraina dębowych zagajników, „weneckich” kanałów, jabłonek kwitnących szpalierami wzdłuż asfaltowych szos — jest zarazem pozycją bardzo odpowiedzialną, częścią składową naszych Ziemi Odzyskanych. Ci, którzy tak niedawno jako osadnicy zdawali tu egzamin z krzepkości rąk, inicjatywy i woli zagospodarowania tych obszarów — dziś zapelniają widownię Teatru Ziemi Opolskiej, teatru, który z powodzeniem prowadzi „kulturalną ekspansję” na tym terenie.

Słowa „zapelniają widownię” nie są zwrotem retorycznym. Roczny plan frekwencyjny Teatru Ziemi Opolskiej wyraża się cyfrą 135 tysięcy widzów. Przedterminowo wykonany został plan przedstawień, obejmujący 320 spektakli. Te cyfry mówią same za siebie.

To, co piszę, nie ma być jednak jubileuszowym panegrykiem pełnym pochwał i zachwyty. Chodzi o ocenę pracy teatru, który można by śmiało nazwać „teatrem młodzieży” — a więc sceną, na której aktorom i reżyserom często przypada zadanie przerastające jeszcze ich siły i doświadczenie. Aktorstwo — to sztuka, wymagająca głębokiej wiedzy o człowieku. Nie podobna żądać jej od aktora młodego. Jeśli mimo pewnych potknięć i niedociągnięć — jakie wykonywać może bacne oko ostrego krytyka, obserwującego wyniki pracy zespołu — o pracy tej wyrazić się trzeba z największym uznaniem, dzieje się to wskutek konsekwentnych i sumiennych wysiłków całego kolektywu. Teatr opolski opiera się na dwóch cennych podstawach: na trafnym doborze repertuaru, uwzględniającego swoistość terenu, i na bardzo starannym przygotowaniu każdego spektaklu. „Skradzione szczęście” Iwana Franki, „Igraszki z diabłem” Jana Drdy, przeróbka sceniczna powieści Nikolajewej „Wielka fala”, jak również celowe uwzględnienie w repertuarze polskich sztuk współczesnych o tematyce aktualnej i historycznej — dowodzą rzetelnego przemysłienia polityki repertuarowej.

Momentem przełomu w pracy Teatru Ziemi Opolskiej była premiera „Sztormu”. Inicjatywa wzięcia na warsztat teatralną egzemplarz tej sztuki wyszła od reżysera Bohdana Korzeniewskiego, sprawującego opiekę nad absolwentami wydziału reżyserskiego warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Przygotowania „Sztormu” podjęła się młoda reżyserka, absolwentka wymienionej szkoły, Krystyna Skuszanka. Nazwisko to, poza obrębem szkoły teatralnej, nie mówiło jeszcze wówczas nic. Stało się ono znane w ciągu jednego dnia. Tym dniem było przyznanie nagród państwowych za działalność w dziedzinie kultury i sztuki. Realizatorem „Sztormu” na scenie opolskiej przypadła w udziale zaszczytna nagroda państwowa. Kiedy pod koniec ubiegłego roku odwiedziłem Opole, reż. Skuszanka, która sprawowała wówczas w teatrze funkcje kierownika artystycznego, opuszczała na jakiś czas teatr opolski, wyjeżdżając do Moskwy.

W palarni teatralnej spotkałem młodego człowieka, który — jak mi oświadczone — „przyjechał właśnie robić swój warsztat teatralny”. Był to absolwent wydziału reżyserskiego PWST, Andrzej Dobrowolski. Wybrał „Młodą Gwardię” Fiediejewa — sztukę, która święciła już sukcesy na kilku scenach polskich. Wybór był trafny, ale zadanie nietłuwie. Wprawdzie młody zespół aktorski teatru, obsadzony w tej sztuce niemal w pełnym komplecie, znalazł dla siebie prawdziwe pole do popisu — jednak realizacja sztuki na scenie opolskiej wymagała śmiałości

i zdecydowania od inscenizatora i scenografa. Młody scenograf Józef Szajna znalazł szczęśliwe rozwiązanie, komponując poszczególne obrazy na kotarach i horyzontach, a przestrzeń sceniczną zabudowując dyskretnie i z umiarem. Reżyser A. Dobrowolski, unikając uzorowania się na poprzednich inscenizacjach, znalazł szereg trafnych rozwiązań, które pozwoliły mu logicznie i pomysłowo przetransponować na scenę wielowłokowy i zaludniony wieloma postaciami utwór radzieckiego pisarza. W rezultacie — „Młoda Gwardia” odniosła na scenie opolskiej zastępujący sukces, podparty wyrównaną grą całego zespołu aktorskiego.

Kiedy, w przeddzień mego wyjazdu z gościnnego Opola, siedziałem w gronie aktorów w garderobie teatralnej, rozmawiając o ich codziennych troskach i radościach — zaproponowano mi zwiedzenie opolskiej „Starówki”. Zrobiono to nader chętnie, bowiem tam właśnie wznosił się nowozbudowany i pachnący jeszcze świeżym tynkiem opolski Dom Aktora. Dziś już zamieszkały przez szczęśliwych wybrańców losu (trzeba znać trudności mieszkaniowe aktorów w innych miastach Ziemi Odzyskanych, choćby w takim Olsztynie, aby wiedzieć, jak wielkim sukcesem jest posiadanie takiego domu), wówczas był tylko „projektem na zamieszkanie”, ale projektem pięknym. Nie dziwiłem się też, że dyr. Erwan, oprowadzając mnie po piętach tej budowli, uśmiechał się pod wąsem z ukontentowaniem. Lukusowski urządził budynek mieści na parterze bibliotekę, świetlicę i stołówkę, na pierwszym piętrze — dwupokojowe mieszkania, na drugim — jednopokojowe i „kawalerki”. Wszystko z łazienkami i centralnym ogrzewaniem.

Cała ta przyjemność kosztowała milion dwieście tysięcy złotych, uzyskanych z Funduszu Odbudowy Szkół. Ten dom — to jasna strona życia opolskich aktorów i dowód troski o człowieka. A ciemne strony? Owszem, mówiono mi także o bolączkach: primo — przestarzały i niewystarczający tabor samochodowy teatru, a raczej dwu teatrów, bo plan objazdów terenowych podzielony jest po połowie między teatr dramatyczny i teatr kukielek. Secundo — brak malarni w teatrze, brak sali do prób, ciasne warsztaty, brak magazynu na dekoracje i rekwizyty, brak odpowiednio szerokiej i wysokiej wrot do unoszenia dekoracji. Nie są to bynajmniej mało znaczące bolączki, zważywszy, że uniemożliwiają łatwemu utrzymaniu stalego repertuaru (ze względu na niemożność przechowywania dekoracji). A sprawa taboru samochodowego — to sprawa objazdów w terenie, i to w terenie na ogół wdzięcznym, rozumiejącym znaczenie teatru.

Przykładem tego jest choćby fabryka obuwia w Prudniku. Pracownicy fabryki postarali się o salę teatralną wyposażoną w garderobę, umywalnie z ciepłą i zimną wodą, kaloryfery. Rzeczywiście przykład godny naśladowania. Zwłaszcza dla takich miejscowości, jak np. Brzeg, gdzie pozostający pod zarządem fabryki cukierków budynek teatralny pozostawia dużo do życzenia. Miejscowości, podobnie jak ludzie — jedne mają ambicje, inne nie. Z tych ambitniejszych wymienić jeszcze należy Ozimek (ok. 20 km od Opola). Jest tam piękny Dom Kultury z salą teatralną na 500 miejsc, salą klubową i dobrze zaopatrzoną bufetem. „Jedźmy tam zausze z przyjemnością” — powiedzieli mi opolscy aktorzy.

Cóż jeszcze można by dodać? Chyba postulat — pod adresem Teatru Ziemi Opolskiej — aby w szerzej, niż dotychczas mierze, uwzględnić w swym repertuarze klasyczną dramaturgię polską. A pod adresem widzów, życzenie, aby mieli możność oglądać coraz więcej dobrych spektakli, przynajmniej takich jak „Grzech” Zeromskiego, i „Niech się zbudzi drwał” — Pablo Neruda, „Miarka za miarkę” — Szekspira, „Niemy” — Kruczkowskiego i „Sztorm”. Ale właściwie życzenie to jest i gratulacją pod adresem teatru. Cóż robić? Jak to mówią — „wziąć” mnie ten młody teatr, nie wypieram się. K. ST.